

Rozdział V

WIELKA PRÓBA

PIERWSZE ATAKI

26 sierpnia – 25 października 1921

***Nie lękaj się cierpień. Gdybyś widziała,
ile dusz zbliżyło się do Serca Jezusa w
czasie, gdy zwalczałaś pokusy!***

(Matka Najświętsza do Józefy – 24
października 1921)

Przedziwny plan Boży, obejmujący życie Józefy, wchodzi w tym czasie w nową fazę.

Jej notatki, poczynając od końca sierpnia 1921 roku., świadczą o narzuceniu jej (przez przełożonych¹) ściślejszej zależności. Poza czasem wspólnej modlitwy nie wolno jej odpowiadać na wezwanie Pana, bez uprzedniego pozwolenia. Czy to polecenie jest oznaką wątpliwości powstających dookoła jej osoby? Nowa przełożona w Feuillants, po swoim przybyciu wtajemniczona we wszystko na wyraźne polecenie Pana Jezusa, uważa za wskazane zachowanie pewnej roztropnej rezerwy i ostrożności, którą powodowana, nie będzie czyniła niczego, zanim nie da wiary temu tajemniczemu działaniu Bożemu. Józefa poddaje się z całej duszy wskazaniom posłuszeństwa. Zbyt dobrze poznała Serce Jezusa, by jakiś cień mógł przyćmić jej zaufanie. Ale jeszcze bardziej zdaje sobie sprawę, że zamysły Mistrza wymagają od niej całkowitej wierności. Żadne wahanie nie mąci radości, prostoty i nadprzyrodzonej pewności, z jaką przyjmuje wszelkie zarządzenia swych przełożonych. Ale ileż kosztuje jej wstydliwą naturę, tak pełną rezerwy w tej dziedzinie, obowiązek mówienia, wyjaśniania, odpowiedzi na stawiane sobie pytania, poddawanie wszystkiego podwójnej kontroli swych dwóch matek i poczucie, że jest przedmiotem jeszcze ściślejszej czujności. Wszystko jednak w jej życiu układa się po Bożemu. Jest to czas, w którym działanie Boga ma okazać się w tej duszy z taką oczywistością, że żadne wahania nie będą możliwe. Jej wierność posłuszeństwu i bezgraniczne oddanie stanowią autentyczny znak dany przez Jezusa. Jest to godzina, w której szatan otrzyma straszliwą władzę, aby przesiać kosztowne ziarno upodobań Bożych, a Jezus otoczy swe Dzieło obronnym wałem, mogącym wytrzymać wszystkie nieprzyjacielskie ataki.

W ten sposób otwiera się przed Józefą nowy okres, mający doprowadzić ją do ślubów.

W wielkim domu w Feuillants, gdzie roi się od dzieci, Józefa, najstarsza z małego nowicjatu, który powoli się powiększa, zostanie w cieniu, zapracowana, pełna poświęcenia wśród licznych członków klasztoru. Jedyne jej przełożona i matka asystentka znają tajemnicę i będą strzec dzieła, które dokonywać się będzie pod ich okiem. Ale pewne i czujne oparcie w ojcu Boyer, przeorze

dominikanów, wyznaczonym w tym czasie przez samego Pana Jezusa na tego, który ma współdziałać z Jego zamiarami, uśmierzy niepokoje i zdemaskuje zasadzki szatańskie.

Kiedy więc Józefę otoczą wszelkie możliwe gwarancje i wszelkie środki bezpieczeństwa, wtedy Pan Jezus wprowadzi ją w noc wielkiej próby, która skończy się dopiero w dzień jej konsekracji zakonnej (lipiec 1922). Jest to chrzest cierpienia, pasujący ją do dzieła odkupienia, w którym ma być świadkiem i współpracownicą, zanim stanie się jego posłanniczką.

Nadeszła więc godzina księcia ciemności i Józefa ma się z nim zmierzyć. Odtąd co krok spotyka go na swej drodze. Ale Jezus, który w niej walczy, gotuje nieprzyjacielowi najbardziej upokarzającą z klęsk. Daje mu odczuć granicę jego sił, daremność jego środków i bezsilność jego przebiegłości. Choć pozostawia szatanowi pozór łatwego zwycięstwa, choć wydaje Józefę na ataki nieprzyjaciela, które przerastają jej siły, chociaż pozwala jej wstępować w przepaść, gdzie już więcej miłować nie można, to jednak przebywa w głębi tej duszy, z której uczynił swą żertwę i podtrzymuje ją przez wierność swej miłości. Nigdy nie będzie On bliżej niej, jak właśnie w tych godzinach prawdziwego męczeństwa, gdzie jedynie działanie Boże może stanowić przeciwwagę prób i upokorzeń, które wymykają się spod naszego ludzkiego doświadczenia. Poprzez kruchość tego narzędzia odbywa się rzeczywista walka między Bogiem i szatanem, między miłością i nienawiścią, między miłosierną dobrocią, która jeszcze raz pragnie odsłonić się światu, i nieprzyjacielem dusz, który przeczuwając plan Boży, piętrzy przeciw niemu swą szatańską wściekłość.

Cały wysiłek diabelski podczas tych dziewięciu miesięcy skieruje się przeciwko powołaniu Józefy, dopóki jeszcze jest czasⁱⁱ. Nie szczędzi niczego, aby ugiąć jej wolę: gwałtowne pokusy, obawy przed odpowiedzialnością wyolbrzymioną przez niego, kłamliwe słowa, które niepokoją jej sumienie, zjawy pełne grózb, lub podszywanie się pod Chrystusa, uderzenia, uprowadzenia i podpalania – wszystko to wali się na wątle stworzenie jak burza niosąca zagładę.

Józefa opiera się jednak z niewiarygodną energią. Jest to owoc jej zwykłej prostoty w spełnianiu obowiązku, a jeszcze bardziej jej wierności dla kierownictwa duchowego. Przede wszystkim jednak podtrzymuje ją moc Boża, zawsze obecna, choć ukryta w niektórych godzinach, siła płynąca z Eucharystii, od której nic jej nigdy nie oddali.

W ostatnich dniach sierpnia odbędzie się jeszcze parę wizji niebiańskich, które umocnią jej duszę na bliskie walki.

W piątek, 26 sierpnia, około dziewiątej rano, wierna otrzymanemu rozkazowi, Józefa wchodzi do celi swej przełożonej. Otacza ją skupienie, które pozwala przeczuć niewidzialną obecność. W paru słowach prosi o pozwolenie, aby pójść na chwilę z Panem Jezusem, „bo – mówi – On jest tutaj”. Jej

spuszczone oczy, wygląd, postawa modlitewna, wysilek, jaki sobie zadaje, by móc mówić, świadczą o tym dobitnie.

„Po wyjściu od matki powiedziałam Panu Jezusowi: mam pozwolenie. Szedł obok mnie i poprowadził mnie na chórek. Zaczęłam od powiedzenia Mu tego, co poleciła mi matka: Panie, jeśli jesteś naprawdę tym, którego mam na myśli, to racz nie obrażać się, kiedy muszę za każdym razem prosić o pozwolenie, aby Cię słuchać i pójść za Tobą. A On odrzekł:

To Mnie nie obraża, przeciwnie, chcę, abyś zawsze słuchała i Ja także będę posłuszny.

Mówiąc to miał wygląd ubogiego. A potem dodał:

Twe matki, starając się upewnić z taką gorliwością, czy to właśnie Ja jestem, sprawiają Mi tym pociechę. Dziś pozostań w zjednoczeniu z moim Sercem i wynagradzaj za wiele dusz”.

Pan Jezus poddaje się z niezrównaną delikatnością wszystkim ostrożnościom, które mają odtąd otoczyć Jego nawiedzenia. To poddanie się Jego Serca, wspierające wierność Jego dziecka, jest znamieniem Bożym, które świadczy o Jego obecności. Zresztą w sierpniu i wrześniu 1921 roku, poddając się nałożonej Mu kontroli, nic nie zmienia w swych relacjach z Józefą i nadal prosi ją o ofiarną pomoc dla dusz.

„W czwartek, 1 września, zjawia się Pan Jezus po Komunii św. bardzo piękny – zapisze Józefa. – Kiedy zaczął mówić, Jego głos brzmiał smutnie.

Pragnę, abyś Mnie pocieszyła – powiedział. – Oziębłość dusz jest tak wielka. A ile dusz pędzi na oślep do wiecznej zatraty! O, gdybym mógł zostawić ci swój krzyż, jak dawniej!

Następnie, kiedy poprosiłam o pozwolenie, zaprowadził mnie do kapliczki św. Stanisława i tam rzekł:

Gdybym nie znalazł dusz, które Mnie pocieszają i wypraszają moje miłosierdzie, nie byłoby można powstrzymać sprawiedliwości.

A po chwili mówił dalej:

Miłość moja dla dusz jest tak wielka, że pragnienie ich zbawienia spala Mnie. Ale ileż z nich się gubi! Ile innych czeka na ofiary i cierpienia, które mogłyby im wyjednać łaskę wyjścia ze stanu, w jakim się znajdują! Mam jednak jeszcze dużo dusz, które do Mnie należą i które Mnie miłują. Każda z nich wyprasza przebaczenie dla wielu niewdzięcznych i oziębłych.

Chcę, abyś rozgorzała pragnieniem ratowania dla Mnie dusz, abyś pograżyła się w moim Sercu i zajmowała się jedynie moją chwałą. Wróć dziś wieczorem, abyś zaspokoila trawiące Mnie pragnienie i abym mógł spocząć w tobie.

Pan Jezus rzeczywiście wraca na początku godziny świętej i mówi:

Chodźmy oddać się jako żertwy memu Ojcu Przedwiecznemu. Uniźmy się z głęboką czcią w Jego obecności. Uwielbiamy Go. Ukażmy Mu nasze pragnienie rozszerzania Jego chwały. Ofiaruj i wynagradzaj w zjednoczeniu z Boską Żertwą.

Mówił to wszystko bardzo powoli. A potem odszedł przed końcem godziny świętej”.

Kilka dni później ukazuje się Józefie Matka Najświętsza. Przychodzi ją podtrzymać na duchu, bo Jej dziecku nie brakuje wewnętrznych walk.

„Nie mogę ci powiedzieć, jak bardzo pragnę, jako twoja Matka, abyś była wierna – mówi jej – ale nie martw się. Jedyna rzecz, której Jezus żąda od ciebie to to, byś poddała się Jego woli. Resztę uczyni sam.

Powiedziałam Jej, ile mnie kosztuje mówić o tym wszystkim, już nie tylko matce asystentce, ale teraz także matce przełożonej.

Im więcej Jezus od ciebie wymaga, tym więcej powinnaś się radować”,

odpowiada Najświętsza Panna, a chcąc jakby pogłębić pokorną nieufność Józefy we własne siły, mówi dalej:

„Stojąc wobec arcydzieła podziwia się nie pędzel, ale rękę artysty, a więc, Józefo, jeśli się zdarza, że przez ciebie dzieją się wielkie rzeczy, nie przypisuj sobie niczego; to Jezus działa, On żyje w tobie, On posługuje się tobą. Dziękuj Mu za tyle dobroci! Bądź bardzo wierna w małych jak i w wielkich rzeczach, nie oglądając się na to, ile cię one kosztują. Bądź posłuszna Jezusowi i swoim matkom, bądź bardzo pokorna i oddana. Jezus bierze na siebie twą małość, a Ja jestem twoją Matką”.

W czwartek, 8 września, Pan Jezus rozprasza jej obawy i zdradza sekret odwagi:

„Zajmuj się tylko miłowaniem Mnie; a miłość doda ci siły.”

Właśnie z miłości Józefa nieustannie będzie troszczyć się o dusze.

„Mam duszę, która Mnie ciężko obraża, ukazując się jej – mówi Pan Jezus we wtorek, 13 września – i przychodzę do ciebie po pociechę. Idź i poproś o pozwolenie, aby zostać chwilę ze Mną. Nie zatrzymam cię długo. Nie lękaj się, kiedy poczujesz się nieswojo, bo dam ci udział w cierpieniu mego Serca. Biedna dusza, biegnie na skraj przepaści!

W nocy z czternastego na piętnastego września Pan Jezus na trzy godziny zostawił mi swój krzyż i koronę”.

Przy końcu tej nocy pełnej trwogi i cierpienia, Józefa poczuła, że:

„nagle wszelki ból zniknął. Niewymowny pokój ogarnął moją duszę. Jezus był przy mnie, niezwykle piękny, jaśniejący blaskiem. Tunika jego błyszczała jak złoto, a Serce Jego gorzało jak pożar!

Zdobyliśmy tę duszę – powiedział.

Podziękowałam i oddałam Mu głęboką cześć, bo był w Nim majestat Boga. Przeprosiłam Go za moje grzechy i błagałam, aby zachował mnie w wierności, bo czuję się taka słaba! A jednak On wie dobrze, że pragnę jedynie pocieszyć Go i miłować.

Nie martw się swoją nędzą. Serce moje jest tronem miłosierdzia, u którego najnędzniejsi doznają najlepszego przyjęcia, byleby tylko przyszli pogrążyć się w tej przepaści miłości! Utkwiłem w tobie me wejrzenie, bo jesteś mała i nędzna. Ja jestem twoją mocą! A teraz chodźmy zdobywać inne dusze! Ale przedtem odpocznij trochę przy moim Sercu”.

Ten odpoczynek miał trwać niedługo. A „dla zdobycia innych dusz” Józefa miała dać z siebie więcej niż kiedykolwiek.

Tego samego dnia, w niedzielę, 25 września, otwiera się okres przerażających pokus, które zostaną najpierw w cichych głębiach duszy, ale wkrótce osiągną dziwnie silny wpływ na jej umysł. Jest to rzeczywiście okres zażartych walk. W zmaganiu się z gwałtownym działaniem szatana, Józefa siłą woli powtarza: „Być wierną lub umrzeć”. Ale wkrótce czuje się jakby opuszczona i odepchnięta od Boga.

Dwa lub trzy razy, na wspomnienie kilku słów Pana Jezusa, pokój chwilowo wraca. W tych rzadkich chwilach dusza jej przychodzi do siebie, ale nie znajduje wprost wyrazu na oddanie swego żaru miłości. Wtedy to widzieć namacalnie, jaka jest szczerą i jakie musi przechodzić męczeństwo, jak przywiązana jest do powołania, które ją tak drogo kosztuje, a które miłuje nade wszystko! Innym razem jest tak zgnębiona, że nie ma żadnego ludzkiego sposobu, aby jej pomóc. Milczy pogrążona w bólu. Jej Komunie święte okupione są wysiłkiem wiary i męstwem, które nieraz zwycięża dopiero w ostatniej chwili, gdyż szatan, choć mu się to nie udaje, zażarcie usiłuje ją pozbawić Eucharystii, której pragnienie ją pali.

Mija miesiąc, a na zewnątrz nic nie zdradza tej gwałtownej walki. Mimo trwałych cierpień Józefa wykonuje zwykłe obowiązki i bierze udział w codziennym życiu zakonnym. Jest zawsze cicha i mężna, oddającą się z poświęceniem swojej pracy.

Ale atak szatański przybiera na sile.

„Byłam jakby zrozpaczona – napisze w poniedziałek, 17 października. – Była to uroczystość świętej Małgorzaty Marii, więc po Komunii świętej błagałam ją, aby mi wyprosiła u Serca Jezusa łaskę, żeby pozostać wierną i umrzeć nie odłączwszy się od Niego. Cały dzień upłynął wśród strasznych pokus. W nocy nie mogłam spać, więc prosiłam Matkę Najświętszą o światło i męstwo”.

Nazajutrz Józefa wstaje i pod wpływem pokusy jest zdecydowana wszystko porzucić i wyjechać.

„W czasie Mszy świętej poszłam zamyślać korytarz koło celek kiedy nagle jak błyskawica przeniknął mnie do głębi duszy pokój, a równocześnie przyszła ta myśl: czy będę mogła żyć bez Niego? W tej samej chwili wszystko zniknęło, jak gdybym nigdy przedtem nie cierpiała, jak gdybym nigdy nie doznała tych wszystkich pokus. Pobiegłam do kaplicy i zdążyłam jeszcze przyjąć Komunię świętą!”

Ileż razy wśród tych aktów piekielnych doznaje Józefa tego nagłego i całkowitego wyzwolenia, które może pochodzić jedynie od Boga.

Szatan jednak porzuca ją tylko na pewien czas. Krąży ciągle koło niej i usiłuje wyzyskać wszystkie sprzyjające okoliczności, aby nagiąć jej wolę. Z drugiej strony Pan Jezus, w przewidywaniu wielkich walk, którym ona sama nie sprostą, wymaga od niej bardziej niż kiedykolwiek całkowitej ufności, która podwoi jej siły, utrzymując ją w pokorze. Nie ukrywa jednak przed nią przyszłych cierpień.

W czwartek, 20 października, Pan Jezus ukazuje się jej z Sercem gorejącym i pokazując jej czarę, którą trzyma w rękach, mówi:

„Wypiliś tylko jej część, Józefo! Ale Ja jestem z tobą, aby cię bronić!”

Józefa staje wzburzona wobec perspektywy tylu prób i nie wie czy się zdecydować. Jej odwaga zdaje się załamywać. Jest to tylko ugięcie się, ale jakże bolesne dla jej miłości! Mijają cztery dni wśród takiego ucisku i znowu zjawia się Matka Najświętsza, która swą obecnością – jak zwykle – wnosi pokój. Ukazuje się jej „pełna serdeczności”, jak pisze Józefa w poniedziałek, 24 października, wieczorem.

„Nie lękaj się cierpienia. Gdybyś wiedziała, ile dusz zbliżyło się do Jęgo Serca w czasie pokus!”

A Pan Jezus, zawsze pełen dobroci i bliski tym, którzy cierpią, odpowiada nazajutrz, 25 października, na jej wezwanie:

„Przychodzę, ponieważ wzywałeś Mnie”.

W stanie niepokoju, wywołanym przez szatana, Józefa, która ciągle lęka się, że upadła, pyta Pana Jezusa co ma robić, aby Mu wynagrodzić?

„Wiesz, co masz uczynić: kochać, kochać, kochać!”

Miłość zostanie więc pierwszym i ostatnim słowem przygotowującej się do walki Józefy.

JAWNE PRZEŚLADOWANIE

Listopad 1921 – 14 lutego 1922

Uzbroję cię w męstwo na wszelkie cierpienie, jakiego od ciebie zażdam.

(Pan Jezus do Józefy – 29 listopada 1921)

Jeszcze przez parę tygodni Józefa zapisuje wiernie swe notatki. Im bardziej jest szczerą, tym bardziej zasługujące jest jej posłuszeństwo.

„Począwszy od piątku 11 listopada – notuje – nie miałam jednej chwili pokoju. Całe dnie i noce przeżywałam w głębokim cierpieniu.

W poniedziałek, 21 listopada poddano mi myśl zawarcia układu z Panem Jezusem i to przyniosło mi ulgę. Prosiłam Go mianowicie, aby przyjął każdy mój oddech i każde uderzenie serca, jako akty wiary i miłości, aby Go zapewnić o moim pragnieniu wytrwania w wierności aż do śmierci. To przyniosło mi dużo pokoju”.

Niebiański promień przenika tę noc.

We wtorek, 22 listopada rano, Józefa sprząta powierzone sobie pokoje.

„Nagle dwie ręce spoczęły lekko na moich ramionach. Odwróciłam się i ujrzałam Matkę Najświętszą, tak piękną i tak macierzyńską, że moje serce wyrывało się do Niej! Powiedziała mi serdecznie:

Córko, biedna, maleńka!

Prosiłam Ją o przebaczenie i błagałam, aby wstawiła się za mną u Jezusa”.

Jest to zawsze pierwszy odruch jej delikatnej duszy, bo najbardziej wśród tych katuszy lęka się zranić Serce swego Pana, choćby tylko nieświadomie.

„Nie lękaj się Józefo – odpowiada jej Matka Najświętsza. – Jezus zawarł z tobą przymierze miłości i miłosierdzia. Uzyskałaś całkowite przebaczenie, a ja jestem przecież twoją Matką.

Nie wiem, co Jej odpowiedziałam, bo nie posiadałam się z radości. Ona jest za każdym razem bardziej macierzyńska! Podziękowałam Jej i prosiłam, żeby uzyskała dla mnie u Jezusa zwrot korony cierniowej.

Tak, córko, On ci ją odda, a gdyby sam ci jej nie dał, to ja ją przyniosę.

Wieczorem, w czasie adoracji, zjawił się Jezus bardzo piękny – zapisuje Józefa. – Trzymał w ręku koronę cierniową. Skoro Go ujrzałam, przeprosiłam Go i mówiłam, co tylko przyszło mi na myśl najczulszego, prosząc, aby ulitował się nade mną. Zbliżył się z dobrocią, a kładąc koronę na mojej głowie rzekł:

Chcę, żebyś zgłębiła dobrze słowa mojej Matki. Zawarłem z tobą przymierze miłości i miłosierdzia. Miłość się nie nuży, a miłosierdzie nigdy się nie wyczerpuje!”

Trzy dni później, po Komunii św., ukazuje się jej Jezus „w Boskim majestacie” – zapisuje w piątek, 25 listopada.

„Pokazywał mi swe gorące Serce; Jego rana otwarła się i rzekł:

Patrz, jak Serce moje wyniszcza się z miłości dla dusz! Ty masz również rozgorzeć pragnieniem ich zbawienia. Chcę, abyś dzisiaj weszła w głęb tego Serca i wynagradzała w zjednoczeniu z Nim. Tak, musimy wynagradzać – powtórzył. – Ja jestem wielką żertwą, ty zaś bardzo małą. Ale złączona ze Mną możesz być wysłuchana przez mego Ojca.

Pozostał chwilę i zniknął”.

W sobotę, 26 listopada, około trzeciej po południu, Józefa pracuje ze zwykłym zapalem przy mundurkach dzieci w pracowni nowicjatu. Nagle zjawia się Pan Jezus.

”Poproś – powiedział – swą matkę o pozwolenie, bym mógł z tobą zostać na chwilęⁱⁱⁱ.

Poszłam natychmiast poprosić o nie, a potem udałam się do kaplicy, gdzie Pan Jezus zjawił się z krzyżem.

Zostawiłem ci trochę odpoczynku, Józefo, pozwól Mi teraz odpocząć u siebie. Pragnę ci oddać mój krzyż na parę chwil. Czy chcesz?

Mam tyle dusz, które Mnie opuszczają i tyle tych, które się gubią! Ale najbardziej boli Mnie, że to są moje dusze, te dusze, na których zatrzymałem swoje wejrzenie i które tak hojnie wyposażylem w dary! W zamian za to, są one dla Mnie oziębłe i niewdzięczne. Ach, jakże mało znajduję dusz, które odpowiadają na moją miłość!”

Pan Jezus oddaje jej krzyż i znika, nie mówiąc nic więcej.

W poniedziałek, 28 listopada, Józefa pisze zwięźle o próbie, która nie zostawi jej w spokoju: zły duch otrzymał nową władzę. Po raz pierwszy słyszy diabelski głos, który będzie ją odtąd ścigał dzień i noc na korytarzach, w nowicjacie, w pracowni, w sypialni: „Ty będziesz nasza, tak, ty będziesz nasza, zameczymy cię, zwyciężymy cię” itd. Ten głos terroryzuje ją, ale nie odbiera odwagi.

Wieczorem tego dnia napisze:

„W czasie adoracji przyszedł Pan Jezus z krzyżem. Poprosiłam o niego, a On mi odpowiedział:

Tak, przychodzę, ażeby ci go dać. Chcę, abyś Mi dała wypocząć i abyś Mi wynagrodziła za to, czego moje dusze odmawiają memu Sercu. Ileż z nich nie jest tym, czym powinny być!

Zostawił mi krzyż przez godzinę, a kiedy przyszedł go zabrać rzekł tylko:

Wkrótce powrócę.

W nocy, myślę, że to była północ, obudziłam się nagle. Pan Jezus był przy mnie.

Przynoszę ci mój krzyż i we dwoje zaczniemy wynagradzać!”

Józefa wyznaje pokornie, że pod tym wielkim ciężarem, jaki ją przytłoczył, poczuła, że słabnie.

„Błagałam Go o pomoc, bo On przecież wie, jaka jestem mała!

Nie patrz na swą małość, Józefo! Patrz na potęgę mego Serca, które cię podtrzymuje. Jestem twą siłą i mocą twojej słabości. Dam ci odwagę na znoszenie wszelkich cierpień, jakich zażądam od ciebie.

Potem pozostawił mnie samą i wrócił około godziny trzeciej.

Oddaj Mi mój krzyż. Niedługo przyniosę ci go z powrotem”.

We wtorek, 29 listopada, w czasie rozmyślania, Pan Jezus przynosi go rzeczywiście. Ciąży on na ramieniu Józefy, w czasie gdy Pan idzie z nią do pracy i na Mszę świętą. Po Komunii św. przypomina jej sekret doskonałej wielkoduszności:

„Ty żyjesz we Mnie, Ja jestem twoją mocą. Odwagi! Dźwigaj mój krzyż.

Poszłam do pracy z krzyżem” – mówi z prostotą Józefa. – Od tego dnia szatan bardzo mnie dręczył”.

Wkrótce krzyż Pana Jezusa zaciąży na niej w zupełnie inny sposób.

W niedzielę, 4 grudnia w nocy, Józefa doznaje nowych katuszy. Niewidzialny nieprzyjaciół wyrzuca ją gwałtownie z łóżka na ziemię, okłada razami do utraty sił, wymyśla jej i miota najokropniejsze bluźnierstwa. Tak upływają długie godziny. Męczarnia ta ponawia się i wzmacnia przez dwie następne noce.

„Pod koniec strasznej nocy – zapisze ona rano, we wtorek, 6 grudnia – nie wiedziałam co robić, więc zostałam na klęczkach, obok łóżka. Nagle usłyszałam jakby zgrzytanie zębami i krzyk wściekłości. Potem wszystko ucichło, a ja ujrzałam przed sobą Matkę Najświętszą, jakże piękną!

Nie lękaj się niczego, córko, jestem tutaj!

Powiedziałam Jej o strachu przed szatanem, który sprawił mi tyle cierpienia.

Może on cię dręczyć, ale nie ma władzy, aby ci zaszkodzić. Jest wściekły, ponieważ wymykają mu się dusze, a one mają wielką wartość! O, gdybyś знаła cenę jednej duszy!

Potem pobłogosławiła mnie, mówiąc:

Nie lękaj się niczego.

Ucałowałam Jej rękę, a Ona odeszła”.

Po tym matczynym przypomnieniu ceny, jaką trzeba dać za zbawienie dusz, Matka i Syn znikają na pewien czas z bolesnej drogi Józefy.

Józefa nie pisze już więcej o codziennych walkach, poprzez które w cierpieniu umacnia się jej wielkoduszość i dojrzewa miłość. Jednakże sprawozdanie z tego okresu było sporządzane z dnia na dzień^{iv}, w miarę rozwoju wypadków. Pozwala to ogarnąć spojrzeniem ten okres i choć w części zdać sobie sprawę z tych przejmujących wydarzeń.

We wtorek, 6 grudnia, wychodząc z kaplicy, gdzie właśnie spowiadała się, Józefa staje nagle po raz pierwszy wobec piekielnej wizji: olbrzymi czarny pies, którego oczy i rozwarta paszcza zieją płomieniami ognia, zagradza jej przejście i usiłuje rzucić się na nią. Ale ona się nie cofa i, opanowując przenikający ją strach, ujmuje swój różaniec, trzyma go przed sobą i idzie dalej.

Odtąd szatan ukazuje się jej widzialnie. To jako groźny pies ściga ją po korytarzach, to znów jako wąż podnosi się na jej drodze. Wkrótce przybiera postać ludzką, najgroźniejszą ze wszystkich. Dni Józefy będą teraz pełne tych spotkań, ale to nie zmieni jej wierności ani poświęcenia, choć za cenę nadzwyczajnego męstwa! Przychodzi wreszcie godzina, w której jeszcze większa próba wymagać będzie od niej całkowitego powierzenia się Chrystusowi.

W środę, 28 grudnia, około siódmej wieczorem, wracając z pracy z siostrami, Józefa staje nagle wobec swego wroga. Z szybkością błyskawicy unosi on ją jak źdźbło słomy i porzuca na trudno dostępnym strychu, na drugim końcu domu. Od tego dnia Józefa nie zazna ani chwili spokoju. Szatan będzie ją chwycił gdzie i kiedy zechce, drwiąc sobie z wszelkich czujności i udaremniając wszelką – oprócz Bożej – opiekę. Te porwania mnożą się, nawet w obecności przełożonych, które starają się nie stracić jej z oczu. Znika ona nagle, nie wiadomo jak, gdyż dzieje się to zawsze błyskawicznie. Po długich poszukiwaniach znajduje się ją w jakimś zakątku domu, dokąd szatan ją uniósł i gdzie ją prześladował. Ale Pan Jezus, który miłuje ją, jak nikt, czuwa! Chce pokazać, że jest Panem i że zastrzega sobie tę Boską opiekę. W sobie wiadomej godzinie przychodzi potwierdzić swe prawa. Szatan musi porzucić swą zdobycz i z bluźnierstwem ugina się pod mocą Bożą. Wtedy Józefa wyzwolona podnosi się. Wyczerpana, ale świadoma wszystkiego, zbiera swoje siły, modli się i zabiera do pracy. I wróg rzeczywiście nie zdoła opanować niepokonanej energii tego małego stworzenia, które Pan Jezus przyodziewa swą mocą i okrywa miłością.

Na widok tego nieprzewidzianego oporu wściekłość szatana wzrasta. Usiłuje odkryć przed wszystkimi tajemnicę, jaka osłania jego ofiarę. A jednak, mimo wysiłków, nikt nie zdaje sobie sprawy ze znikania Józefy; nikt prócz jej przełożonych.

Od czasu do czasu błyska jakaś jaśniejsza chwila na tej ciemnej drodze. Wtedy Józefa, ulegając posłuszeństwu, zaczyna pisać:

„Pierwszego stycznia 1922 roku, w czasie Mszy św. o dziewiątej, w chwilę po Podniesieniu, usłyszałam dziecięcy głosik, który nappełnił mnie radością.

Józefo, czy Mnie poznajesz?

W tej chwili ujrzałam przed sobą Pana Jezusa! Wyglądał na dziecko roczne, a może trochę starsze, ubrany był w białą tunikę, ale krótszą niż zwykle. Nóżki miał białe, włosy jasnozłote. Był zachwycający! Poznałam Go natychmiast i powiedziałam: Naturalnie, że Cię poznaję! To Ty przecież jesteś mym Jezusem. Ale jakżeś maleńki, mój Panie! Uśmiechnął się i odrzekł:

Tak, Ja jestem bardzo maleńki! Ale Serce moje jest ogromne!

Kiedy to powiedział, położył rączkę na piersi i ujrzałam Jego Serce! Nie potrafię wyrazić uczuć, jakie mnie wypełniły na ten widok! O, Panie, gdybyś Ty nie miał tego Serca, nie mogłabym Cię tak miłować, ale Ono mnie zachwyciło. Pan Jezus zaś rzekł z serdecznością, której nie potrafię wyrazić:

Dlatego właśnie chciałem, abyś Je poznała, Józefo; dlatego umieściłem cię w głębi tego Serca.

Zapytałam Go, czy te wszystkie cierpienia już się skończyły?

Nie, musisz jeszcze cierpieć!

A potem dodał:

Potrzebuję serc, które miłują, dusz, które wynagradzają, ofiar, które się wyniszczają, przede wszystkim jednak dusz, które oddają się bez zastrzeżeń!”

Potem, przypomina jej słowa, które nieraz w ciągu poprzednich dni dodawały jej siły:

„Twoje matki znalazły odpowiedni wyraz na określenie zupełnego oddania się. Szatan ma tylko tyle mocy, ile mu dano z góry. Powiedz mu, że Ja jestem ponad wszystkim”.

Wreszcie polecenie, dotyczące pokory, kończy lekcję Boskiego Dzieciątka:

„Widzisz, Józefo, jak małym chciałem się stać! A to dlatego, aby ci pomóc stać się bardzo maleńką. Jeśli chciałem się uniżyć do tego stopnia, to dlatego aby cię nauczyć upokarzać się!

Pobłogosławił mnie swą rączką i zniknął”.

Józefa znowu przestaje robić swoje zapiski.

Wieczorem tego dnia, gwałtowniejsza niż dotąd próba zaczyna się na nowo.

W środę, 11 stycznia, jej kierownik duchowny, aby ją umocnić, proponuje jej złożenie natychmiast ślubu czystości, wyprzedzając jej zobowiązania zakonne. Józefa odnawia to oddanie siebie, uczynione już w wigilię Pierwszej Komunii św. i obiecuje Jezusowi wierność aż do śmierci. Ofiaruje to

poświęcenie na wynagrodzenie zniewag, jakimi szatan obrzuca w jej obecności czystość Niepokalanej.

Nazajutrz, w czasie dziękczynienia, sam Jezus ukazuje się jej i mówi, mając na myśli ślub czystości złożony poprzedniego dnia:

„Józefo, moja oblubienico, czy wiesz, co twoi przełożeni osiągnęli przez ten ślub? Zobowiązali moje Serce do otoczenia cię szczególną opieką. Powiedz im, że ten akt przyniósł Mi dużo chwały.

Zapytałam Go, czy próba już się skończyła?

Chcę, abys oddała się bez zastrzeżeń i abys była gotowa zarówno znosić katusze szatana, jak i przyjmować moje pociechy”.

Pan Jezus chce więc utrzymać Józefę wciąż na tej samej drodze pełnego zawierzenia. Ma ona iść naprzód na oślep. Nie mając żadnej innej pewności, ma opierać się jedynie na Bogu. Ojciec Boyer, który towarzyszy jej z bliska, wie, że ją także tą drogą wiary i pokory.

„Polecił mi – napisze Józefa – stać się bardzo małą, stawiać siebie niżej od wszystkich i uważać się za najniegodniejszą ze stworzeń”.

Jezus podkreśla to polecenie, które tak odpowiada życzeniom Jego Serca.

„Czy zrozumiałaś dobrze, Józefo, rady dane ci przez ojca? Tak, pragnę, żebyś była bardzo mała. Chcę – mówił dalej z mocą – abys była upokarzana i starta na proch. Pozwól się kształtować i niszczyć według planów mego Serca”.

Tego dnia wieczorem Matka Najświętsza wspomina Józefie po raz pierwszy o tym, że jej ziemski pielgrzymka niedługo się skończy. Józefa mówi jej, że nie chciałaby już wycofać swej ofiary niewracania do Ojczyzny.

„Tak – odpowiada jej Niepokalana – umrzesz tu, we Francji, w tym domu w Poitiers; zanim upłynie dziesięć lat będziesz już w niebie!”

„Zdaje mi się – napisze Józefa kilka dni potem – że było to 13 lub 14 stycznia, kiedy szatan zaczął na nowo mnie dręczyć. Z coraz większą wściekłością usiłował doprowadzić mnie do porzucenia zgromadzenia. Próbował nawet oszukać mnie, udając samego Pana Jezusa”.

Tu znowu urywają się zapiski Józefy. Od piątku, 13 stycznia, szatan ponawia swe ataki, nie może jednak zachwiać Józefy, która na groźby wroga ma w odpowiedzi te energiczne słowa:

„A więc zabij mnie!”

Wtedy, jak sama mówi, szatan zmienia się w anioła światłości i, aby prędeej ją zwieść, ukazuje się pod postacią Pana Jezusa. Józefa jest zrazu wstrząśnięta, ale wnet odkrywa oszustwo. Słowa, które słyszy, nie dźwięczą pokorą i wielkością, mocą i słodyczą, jak słowa Pana. Dusza jej cofa się z nieprzepartą siłą przed tą wizją nie dającą ani pokoju, ani poczucia bezpieczeństwa.

Próba powtórzy się jeszcze parę razy. Pokorna nieufność Józefy do siebie samej, zaufanie do przełożonych, posłuszeństwo dla otrzymanej dyrektywy,

pomoże jej uniknąć nowego niebezpieczeństwa. Odtąd na rozkaz ojca duchownego, dopóki nie złoży ślubów zakonnych, Józefa będzie odnawiać przy wszelkich zjawieniach, jakiegokolwiek natury, swój ślub czystości. Przewrotność szatańska nie potrafi nigdy znieść wypowiedzianego w jego obecności aktu wiary i miłości. Zły duch zmienia wtedy wygląd i postawę, niepokoi się, zdradza się sam i znika nagle z bluźnierstwem, jak oszust schwytany na gorącym uczynku kłamstwa.

Później do praktyki odnawiania ślubów Józefa dołączy – z posłuszeństwa – akty uwielbienia i będzie prosiła swych niebiańskich gości, aby je za nią powtarzali. Sam Pan Jezus, Jego Matka Niepokalana, święta Matka Założycielka będą je powtarzać, dodając do nich swe słowa z niezrównanym zapalem. Księżę ciemności nie zdoła nigdy wymówić swymi przekłętymi wargami tych słów uwielbienia i błogosławieństwa, on, który już nie potrafi miłować. Wtedy to odkryty, podwoi swą wściekłość i gwałty.

A jednak i tu objawia się duch, który ją kieruje i miłość jaka ją podtrzymuje. Wśród życia pełnego cierpienia, upokorzeń i prób, Józefa nie przestaje być wierna regule, życiu wspólnemu i codziennej pracy. Po rozmyślanii i Mszy świętej robi powierzone sobie porządki, dotrzymuje wierności wyznaczonym obowiązkom: widać ją w prasowni, zajmuje się kaplicą Dziej Apostolskich, a resztę czasu poświęca szyciu i naprawom. Wydaje się, że ma szczególne prawo do małych, dodatkowych aktów poświęcenia, do których nie brakuje okazji w dużym domu. Jest ceniona za aktywność, inteligentne wykonywanie pracy, a zwłaszcza za poświęcenia i zapomnienie o sobie.

Wszystko to nie ulega zmianie, ani w ciągu tych dwóch miesięcy: grudnia 1921 i stycznia 1922, ani w przyszłości. Skoro tylko szatan ją opuszcza, choć wyczerpana do ostatka, zabiera się do swej zwykłej pracy z heroicznym męstwem, tak jakby nic nie zaszło.

Widząc jej zawsze równe usposobienie, któż mógłby przeczuwać, co przeszła i co ją jeszcze czeka? Rzeczywiście osłania ją zupełna tajemnica i, mimo wysiłków szatana, nic nie zdradza bolesnej drogi, którą Pan Jezus postanowił ją prowadzić. To czuwanie Boga jest też niepoślednim znakiem świadczącym o Jego obecności i działaniu.

Matka Najświętsza zastrzega sobie, jak zawsze, rozjaśnienie czasem tej nocy promyczkiem pokoju.

Trzeciego lutego, w pierwszy piątek miesiąca, ojciec Boyer, na życzenie Józefy, dla umocnienia jej w powołaniu, pozwala jej dodać do ślubu dziewictwa ślub pozostania na zawsze w Zgromadzeniu Najświętszego Serca Jezusa, o ile przełożone zechcą ją zatrzymać. Z tego drugiego zobowiązania czerpie Józefa nieustraszoną moc, zdecydowana cierpieć i walczyć tak długo, jak długo spodoba się Panu Jezusowi.

W niedzielę, 12 lutego, po poranku, w czasie którego szatan wyteżył wszystkie siły, aby ją zwyciężyć, Józefa znajduje się po południu razem z siostrami w kaplicy Dzieł Apostolskich, gdzie odprawia się nabożeństwo z błogosławieństwem Najświętszym Sakramentem. Nagle, po błogosławieństwie, ukazuje się tuż koło niej, otoczona światłością, Matka Najświętsza. Józefa drży ze wzruszenia. Tak dawno już nie miała odwiedzin swej Niebiańskiej Matki! Obawia się jednak i waha, ale spokój, który nie zawodzi, towarzyszy temu dobrze znanemu, słodkiemu głosowi.

„Nie lękaj się, córko! Jestem Dziewicą Niepokalaną, Matką Jezusa Chrystusa, Matką twego Odkupiciela i Boga”.

Cała dusza Józefy wyrывa się do niej. Ale wierna posłuszeństwu, by odsłonić wciąż możliwe szatańskie zasadzki, mówi:

„Jeśli jesteś Matką Jezusa, to pozwól mi odnowić przed Tobą ślub dziewictwa, który składałam aż do dnia, w którym będę miała szczęście złożyć me śluby zakonne w Zgromadzeniu Najświętszego Serca Jezusa. Składałam także na nowo w Twoje ręce ślub pozostania w tym drogim zgromadzeniu aż do śmierci. Wolę raczej umrzeć, niż być niewierna powołaniu”.

Mówiąc to wszystko, Józefa nie spuszcza z oczu przesłodkiej wizji, która patrzy na nią serdecznie. Najświętsza Panna, kładzie na głowę swego dziecka prawą rękę i mówi dalej:

„Nie lękaj się, córko, Jezus cię obroni, a twoja Matka pomoże”.

Potem kreśli na jej czole znak krzyża, daje rękę do pocałowania i znika.

Ta niebiańska chwila zalewa duszę Józefy pokorą i radością. Nieprzyjacieli jednak nie został rozbity. Wieczór mija pod jego razami, których siłę podwaja jego wściekłość. Czy uważa się tym razem za zwyciężonego? W każdym razie Józefa, choć umęczona, pozostaje pełna ufności na wspomnienie promiennego spojrzenia i uśmiechu swej Niebiańskiej Matki.

Próba ustaje na kilka dni. Nazajutrz rano, w poniedziałek, 13 lutego 1923 roku słyszy ona wezwanie Mistrza:

„Przyjdź, nie lękaj się, Jam jest!”

Nie wiedziałam, czy to był On – zapisze Józefa – poszłam powiedzieć to matkom, a potem udałam się na chórek. Pan Jezus już tam był.

Tak, to Ja, Jezus, Syn Dziewicy Niepokalanej!”

Szatan, mimo całego swego tupetu nie zdoła nigdy wymówić takich słów.

„Panie, Miłości moja jedyna! – odpowiada Józefa – jeśli to Ty jesteś, to pozwól mi odnowić w swej obecności śluby, które Ci złożyłam. Pan Jezus słuchał mnie z upodobaniem, a kiedy skończyłam odpowiedział:

Ponieważ wiernie spełniłaś moją wolę, powiedz twym przełożonym, że, Ja także będę wam wierny. Powiedz im, że ta próba skończona; a ileż chwały przyniosła ona memu Sercu! Ty zaś, Józefo, (i tu wyciągnął ręce i zbliżył mnie do swego Serca)

*odpocznij we Mnie i w moim pokoju, tak jak Ja odpocząłem w
twoich cierpieniach”.*

TROCĘ SŁOŃCA

CZTERDZIESTOGODZINNE NABOŻEŃSTWO

14 lutego – 3 marca 1922

***Nie myśl, że bardziej cię
miłuję w chwilach pociechy
duchowej, aniżeli w chwilach
cierpienia.***

(Pan Jezus do Józefy – 14 lutego
1922)

Przed Józefą otwiera się oaza pokoju. Na jej zachmurzone niebo wschodzi słońce. Oto kilka dni wytchnienia między dwiema nawałnicami. Tak trzeba nazwać trzy tygodnie, które upłyną między dwunastym lutego a trzecim marca 1922 roku.

Pan Jezus znowu zaczyna ją nawiedzać w codziennym życiu, tak jak dawniej. Czy Józefa tak dzielna w walce, tak ofiarna w cierpieniu, będzie dostatecznie uległa wobec wyzwań Mistrza? Pan Jezus zatrzymuje ją często wśród pracy, a jej zamyślenie do zwyczajnego życia zdaje się wzrastać za każdym razem, kiedy musi z niego złożyć ofiarę. Tędy właśnie wślizguje się pokusa, ale jest to także źródło pokornej skruchy i wielkodusznego zaczynania na nowo. Na jej przykładzie Serce Jezusa pragnie ukazać innym duszom niezrównane bogactwo swego miłosierdzia i przebaczenia.

Trzeba znów zajrzeć do zeszytów Józefy, która dzień po dniu notuje niebiańskie odwiedziny.

„We wtorek, 14 lutego 1922 roku, w czasie Mszy św. – zanotowała – przygotowywałam się do Komunii św., czując prawdziwy głód Jezusa. Ujrzałam Go w chwilę po Podniesieniu. Powiedział mi:

***Ty łakniesz Mnie, a Ja pragnę, by dusze Mnie przyjmowały.
Przyjście do nich jest moją wielką radością.***

Przyszedł po Komunii św. i powiedział:

***Nie myśl, że bardziej cię miłuję w chwilach pociechy duchowej,
aniżeli w chwilach cierpienia.***

A po chwili milczenia dodał:

***Zresztą nie mogę cię zostawić bez cierpienia. Jednak dusza twoja
nawet wśród cierpienia powinna trwać w pokoju.***

Tego wieczoru – mówi ona pokornie – miałam wielkie pokusy”.

Szatan, pokonany na pewien czas, nie przestaje krążyć, usiłując pożreć swą zdobycz. Józefa ma pewne słabości. Wciąż czuje żywą odrazę do tej nadzwyczajnej drogi; wyrzuca to sobie, wchodząc w szczegóły uchybień. Tak

mijają cztery dni, aż Jezus, pełen współczucia, przynosi jej swe światło wraz z przebaczeniem.

„Biedna Józefo! – mówi w piątek, 17 lutego, ukazując się jej, gdy ona korzy się przed tabernakulum. – *Cóż byś uczyniła bez mojego Serca? Ale im więcej znajduję w tobie nędzy, tym czulej cię kocham.*

Błagałam Go, aby mi dał prawdziwą miłość – napisze Józefa nazajutrz, 18 lutego – gdyż myślę, że gdybym umiała Go kochać, łatwiej umiałabym się przezwyciężyć.

Było to w czasie rozmyślania. Jezus zjawił się nagle i rzekł:

Tak, Józefo, pokarmem twoim niech będzie miłość i pokora. Ale nie zapominaj, że chcę, abyś całkowicie była oddana i zawsze szczęśliwa, bo moje Serce żywo się troszczy o ciebie.

Wtedy przedstawiłam Mu moje zmartwienie, że nie umiem ani przezwyciężyć się, ani odpowiedzieć na tyle dobroci!

Nie lękaj się, rzuć się w moje Serce! I pozwól się prowadzić; to wystarczy”.

Nazajutrz, w niedzielę 19 lutego, po podniesieniu, Pan Jezus ukazał jej swe rany jaśniejące blaskiem.

„To tutaj pociągam moje dusze, aby je oczyścić i rozpaść żarem miłości! Tu znajdują one prawdziwy pokój i od nich właśnie oczekuję prawdziwej pociechy.

Zapytałam Go, jak możemy Go pocieszyć, skoro jesteśmy tak pełne nędzy i słabości! Odpowiedział mi, wskazując na swe Serce:

To drobnostka, byleby tylko dusze przychodziły tu z miłością i ufnością. Ja uzupełnię ich niedostatki”.

Zbliżał się karnawał. Dni te, w których roi się na świecie od grzesznych przyjemności i obrazy Bożej, nie mogły minąć bez tego, by dusze nie wysunęły się na pierwszy plan w codziennych wezwaniach Zbawiciela.

W czwartek, 23 lutego, Józefa jest w prasowni z siostrami, gdy nagle ukazuje się jej Pan Jezus i mówi:

„Chciałbym, żebyś poszła za Mną”.

Zawsze wierna, uprzedza swego Pana, że musi poprosić o pozwolenie. Pan Jezus idzie z nią aż do celi przełożonej.

„Zapukałam dwa razy nikt nie odpowiada. Miałam odejść, ale Pan Jezus nalegał:

Zapukaj jeszcze raz.

Kiedy uzyskałam pozwolenie udałam się na chórek. Jezus szedł obok mnie. W drodze przepraszałam Go, że nie wykorzystałam sposobności do spełnienia tylu małych aktów, których On oczekuje i przyrzekłam, że będę bardzo wierna tym wszystkim małym rzeczom, które Mu się podobają. Jeśli chcesz czegoś więcej Panie, powiedz, a uczynię to.

Kochaj, Józefo! Miłość pociesza, miłość się uniża, miłość jest wszystkim! W czasie tych dni, gdy jestem tak obrażany, chcę abyś Mi była Cyrenejczykiem. Tak, ty Mi pomożesz w dźwiganiu krzyża. To jest krzyż miłości. Krzyż mojej miłości dla dusz! Pocieszysz Mnie i oboje będziemy za nie cierpieć!”

Nazajutrz Matka Najświętsza potwierdza wezwanie swego Syna:

„Tak, córko, jeśli będziesz uległa i ofiarna, staniesz się pociechą Jego i mojego Serca, a nędza twa przyniesie chwałę Jezusowi.

Potem kładąc mi rękę na głowie, mówiła dalej:

Patrz, jak Jego Serce jest znieważane na świecie! Nie opuszczaj w tych dniach najmniejszej sposobności do wynagrodzenia. Ofiaruj wszystko za dusze i cierp z wielką miłością”.

Nie mija ani jeden dzień, żeby Józefa poprzez cierpienia swego Pana nie dostrzegała jak jest znieważany.

W sobotę, 25 lutego około ósmej rano, podczas zamykania okien w klasztoru spostrzega w kapliczce św. Stanisława Jezusa obarczonego krzyżem.

„Weszłam – mówi – a On mi rzekł:

Pociesz Mnie, Józefo, bo dusze krzyżują Mnie na nowo! Serce moje staje się przepaścią boleści. Grzesznicy pogardzają Mną i depczą Mnie stopami. Traktują Mnie – swego Stwórcę – jak coś niegodnego ich miłości.

Zostawił mi swój krzyż i zniknął.

Tej nocy, około dziesiątej Pan Jezus wrócił z ciężkim krzyżem na barkach, z koroną cierniową na głowie i z twarzą zalaną krwią.

Popatrz, w jakim jestem stanie!^{vi}

Ileż popełnia się grzechów! Ileż dusz się gubi! Dlatego przychodzę szukać ulgi u dusz, które żyją po to tylko, aby Mnie pocieszać.

Pozostał chwilę w milczeniu ze złożonymi rękami. Był bardzo smutny, ale jakże piękny! Oczy Jego przemawiały wymowniej niż usta. Po chwili powiedział:

Dusze pędzą na wieczną zatrutę i krew moja stanie się dla nich bezskuteczna! Ale dusze, które Mnie miłują, oddając się i wyniszczając jako ofiary wynagrodzenia, upraszają dla świata Boże miłosierdzie. To właśnie ratuje świat.

Zniknął. Myślę, że była pierwsza rano. Ja zaś zatrzymałam krzyż trochę dłużej niż do czwartej”.

W niedzielę, 26 lutego, zaczyna się czterdziestogodzinne nabożeństwo. Staje się ono bardzo nagłym wezwaniem do wynagrodzenia. Jezus wystawiony w Najświętszym Sakramencie patrzy na wszystkie siostry, zmieniające się u Jego stóp w nieprzerwanej straży miłości, które pragną Go pocieszyć i wynagrodzić za zniewagi świata. Józefa, zagubiona wśród swych sióstr, podziela ich pragnienia i słucha w uniesieniu wszystkich zwierzeń swego Pana.

„W czasie Mszy św. o godzinie dziewiątej – napisze tej niedzieli – zjawił się Pan Jezus. Serce Jego jaśniało; można by rzec, że to było słońce!

Oto Serce, które daje życie duszom – powiedział. – Żar tej miłości jest silniejszy niż obojętność i niewdzięczność ludzka.

Oto Serce, które swym duszom wybranym daje gotowość wyniszczenia się, jeśli trzeba – aż do śmierci, aby dowieść Mi swej miłości.

Słowa te miały moc przenikającą duszę. Potem Pan Jezus popatrzył na mnie i tak mówił dalej:

Grzesznicy ranią Mnie i napelniają goryczą. Czy nie zechcesz, moja mała żertwo, przeze Mnie wybrana, wynagradzać Mi za te niewdzięczności?

Zapytałam Go, co mam czynić w tym celu; On przecież zna dobrze moją nieudolność!

Chcę, abys weszła dzisiaj w głąb mojego Serca. Tam znajdziesz siłę do cierpienia. Nie myśl o swej małości. Serce moje jest dość potężne, aby cię podtrzymać. Należy Ono do ciebie. Bierz z Niego wszystko, czego ci potrzeba. Spal się w Nim. Ofiaruj Ojcu Niebieskiemu to Serce, tę Krew. Żyj tylko życiem miłości, cierpienia i wynagradzania.

Wieczorem Pan Jezus wrócił i rzekł:

Przychodzę schronić się tutaj, ponieważ moje wierne dusze są dla Mnie tym, czym przedmurze dla miasta: bronią Mnie i pocieszają!

Świat pędzi ku zatracie. Szukam dusz, które by wynagradzały zniewagi wyrządzone majestatowi Bożemu. Serce moje trawi pragnienie przebaczenia. Tak! Przebaczać tym droгим dzieciom, za które wylałem wszystkłą krew. Biedne dusze, ileż ich ginie! Ile z nich pędzi do piekła!”

Na widok tego bolesnego żaru miłości Józefa nie wie, jak wyrazić swe pragnienie cierpienia i wynagrodzenia.

„Nie lękaj się. Jeśli nie odłączysz się ode Mnie, będziesz silna moją własną mocą, a potęga moja będzie twoją potęgą!

Potem Pan Jezus zniknął, zostawiając mi swój krzyż”.

W poniedziałek, w dzień czterdziestogodzinnego nabożeństwa i następnej nocy spadają na Józefę cierpienia ciała i udręki duszy, które zwykły towarzyszyć krzyżowi Jezusa.

We wtorek rano, 28 lutego, jest ona jak zwykle w pralni, ale po kilku godzinach „ból w boku był tak gwałtowny, że nie mogłam oddychać” – zapisze. Chroni się więc do małej celki na poddaszu, gdzie znajduje się jej łóżko, do celki, którą uświęciło już tyle cierpień i niebiańskich wizyt.

„Natychmiast przyszedł Pan Jezus zawsze taki piękny! A Serce Jego całe w ogniu!

Jakże dusze obrażają Mnie! Ale co najbardziej rozdziera Mi Serce, to widok, jak same na oślep pędzą ku swej zgubie!

Czy rozumiesz moje cierpienia, Józefo, z powodu utraty tych dusz, za które oddałem życie! Oto moja boleść: krew moja daremnie dla nich przelana! Chodźmy oboje wynagradzać i zadość uczynić Ojcu Niebieskiemu za tyle zniewag, których doznaje.

Wtedy zjednoczyłam się z Jego Sercem, ofiarując Mu swoje cierpienia”.

Józefa lubi opisywać błagalną postawę swego Pana: Jego ręce złożone, oczy wzniesione do nieba, Jego milczenie, wszystko w Nim mówi o Boskiej i nieustannej ofierze składanej Ojcu.

„Powiedz swym matkom, że ten dom jest dla Mnie ogrodem rozkoszy – mówi Pan Jezus z dobrocią. Przychodzę tu pocieszyć się, kiedy grzesznicy sprawiają Mi cierpienie. Powiedz im, że jestem Panem tego domu i że me Serce odpoczywa w tym drogim schronieniu! Ja nie szukam, ani nie żądam wielkich rzeczy. Czego pragnę i co Mnie pociesza – to miłość, która wiedzie do czynu; tak, jedynie miłość, a to właśnie dają Mi moje dusze”.

Wieczorem, podczas błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem, ukazuje się jej Pan Jezus otoczony jasnością, która tryska z Jego Serca.

„Małe grono wiernych dusz wyprasza miłosierdzie dla wielkich grzeszników. Serce moje nie może zostać nieczułe na ich błagania. Szukałem, kto by Mnie pocieszył i znalazłem”.

Pierwsze dni Wielkiego Postu wprowadzają Józefę jeszcze głębiej na drogę wynagradzania. 1 marca, w Środę Popielcową, w czasie wieczornej adoracji, ukazuje się jej Pan Jezus z twarzą zakrwawioną i mówi:

„Żadne stworzenie na ziemi nie jest tak wzgardzone i znieważane przez grzeszników jak Ja!

Biedne dusze! Dałem im życie, a one usiłują zadać Mi śmierć! Te dusze, które Mnie kosztowały tak drogo, nie tylko zapominają o Mnie, ale w swej zuchwałości urządzają sobie ze Mnie przedmiot swych szyderstw i wzgardy.

Józefo, przyjdź, zbliż się do Mnie, spocznij w tym Sercu i podzielaj Jego gorycz, pociesz Je, dając Mu miłość. Tyle dusz napętnia Je cierpieniem!

Tak, wynagradzaj za dusze, które powinny to czynić, a nie czynią.

Wtedy Józefa zapisze – dzwonek zadzwonił na koniec adoracji. Wyszedł z kaplicy, a Jezus siedł obok mnie.

Idź, Józefo, i zapytaj matkę, czy pozwoli Mi zostać z tobą w czasie pracy.

Kiedy otrzymałam pozwolenie, poszłam na chwilę na chórek, potem zabrałam się do pracy w szatni. Zdaje mi się, że to podoba Mu się najbardziej. Jezus był przy mnie. Chwilami mówił:

Przepraszaj za grzechy świata! Ileż grzechów! Ile dusz ginie na wieki! Dusze, które Mnie znały i miłowały Mnie niegdyś, a dzisiaj wolą swe rozkosze i przyjemności, aniżeli moje Serce! Dlaczego one tak się ze Mną obchodzą? Ileż razy dałem im dowody mej miłości i one na nie odpowiadały, lecz dzisiaj depczą Mnie i wystawiają na pośmiewisko. Moje zamiary wobec nich są udaremniane. Gdzież znajdę pociechę?

Na to odpowiedziałam Mu: Tu Panie, w tym domu, w naszych duszach; wszędzie jest wiele dusz, które Cię miłują.

Tak, wiem o tym, ale właśnie tych dusz tak pragnę! Kocham je bez miary!

Ofiarowałam się znowu, aby cierpieć za nie, dopóki nie przeniknie ich skrucha. Jezus był ciągle. Od czasu do czasu powtarzał:

Zbierz krew, którą rozlałem w mojej męce. Proś o przebaczenie dla całego świata, dla tych dusz, które Mnie znają i obrażają, i ofiaruj się na wynagrodzenie za tyle zniewag!

Został tak prawie do jedenastej w nocy. Potem odszedł, zostawiając mi swój krzyż, ból w boku i udrękę w duszy. Trochę przed trzecią wszystko minęło, a ja zasnęłam, bo byłam tak wyczerpana!”

Niestety! Godzina pokusy się zbliża. Zdawałoby się, że Józefa nie powinna się już nigdy zachwiać, poznawszy z bliska zranione Serce Pana. Lecz Pan Jezus woli ją pozostawić jej słabości. Jest to wyraźny zamiar Jego miłości, środek wybrany przez Jego mądrość, aby strzec jej bezpiecznie wśród łask – z jednej strony, a wśród tylu niebezpieczeństw – z drugiej, przez utrzymywanie jej w ciągłym poznawaniu swej małości i nicości.

Już można przeczuć nowy atak piekielnej potęgi.

2 marca, w pierwszy czwartek Wielkiego Postu, Józefa wyznaje pokornie w swych notatkach, że wieczorem na prośbę Pana: „***Chciałbym, żebyś Mnie pocieszyła***” opierała się w głębi duszy,

„bo – jak później napisze – nie skończyłam jeszcze pracy w szatni i musiałam jeszcze pozamiatać kapliczkę.

Idź zaraz prosić o pozwolenie – nalega Pan Jezus. – Potrzebuję żertw, które by Mnie pocieszały i wynagradzały, a jeśli ich tu nie znajdziesz, to gdzie pójdziesz?

Poszłam prosić o pozwolenie, ale Pan Jezus nie wrócił. Krzyż i korona zniknęły także. Nie potrafię wypowiedzieć mej udręki. Przecież po to tylko pragnę żyć, aby Go pocieszać, ale słabość moja jest tak wielka!”

To wielkie zmartwienie trwa cały następny dzień. Jest pierwszy piątek miesiąca, dnia 3 marca. Przez cały ten dzień Józefa błaga Pana Jezusa, a

zwłaszcza Matkę Najświętszą o przebaczenie, „bo wiedzą Oni dobrze, że to raczej moja słabość, a nie zła wola”.

Maryja nie może zostawić swego dziecka w niepokoju i, kiedy Józefa kończy Drogę Krzyżową, podnosi ją słowami:

. On jej tak potrzebuje. Ale nie zapominaj, że twoja miłość jest wolna”. „Bądź spokojna, córko. Jeśli chcesz, Jezus będzie dalej szukał w tobie pociechy

Dalszy ciąg notatek to wyznanie tego, co Józefa będzie uważać zawsze za największą winę swego życia.

„Gdy zapadła noc, przyszedł Pan Jezus. Był piękny jak zwykle, ale miał coś smutnego w spojrzeniu.

Przynoszę ci mój krzyż i koronę, Józefo. Pozwól Mi spocząć! Tyle dusz obraża Mnie, tyle dusz idzie na potępienie. I to dusze, które tak miłuję!”

A gdy Józefa przeprasza Go i ofiaruje się za spełnienie Jego zamiarów, mówi:

„Tak, nie odmawiaj Mi nigdy pociechy, której od ciebie oczekuję. Słuchaj, mam wprowadzić wiele dusz, które Mnie miłują i pocieszają, ale żadna nie może zająć miejsca, które zastrzegłem dla ciebie, gdyż w szczególny sposób zatrzymałem na tobie moje spojrzenie”.

Na te słowa Józefa, która zachowuje w głębi duszy niepokonalną obawę przed tym nadzwyczajnym wybraniem, czuje, że wzbiera w niej, na kształt potężnej fali, opór trudny do opanowania. Kiedy później będzie opowiadała o tej bolesnej chwili, nazwie ten odwrót „swą niewdzięcznością!” Jezus, który widzi głębię dusz, dostrzeże tę obawę, której Józefa nie zdoła całkowicie opanować i Serce Jego wzruszy się Boską litością.

„Gdybyś poznała obrazę, której doznaję, nie odrzuciłabyś mego krzyża – powie wtedy. – Czy wiesz, jaki to krzyż? Jest to swoboda, którą masz Mi zostawić w tym celu, bym mógł cię wziąć, kiedy będziesz Mi potrzebna, nie potrzebując oglądać się na miejsce, zajęcie lub godzinę. Niech ci wystarczy świadomość, że to Ja proszę cię o pociechę i że będę cię bronił przed wszystkim, co ludzie mogliby myśleć lub mówić o tobie. Czyż nie należysz do Mnie? A jeśli Ja jestem z tobą, to cóż znaczy, że świat cały mógłby być przeciw tobie!

Tutaj – zapisze lojalnie Józefa – powiem dla mojego wielkiego zawstydzenia, że odpowiedziałam Panu Jezusowi tak, jakby do mnie nie miał wszystkich praw i błagałam Go, aby pozostawił mnie w spokoju i nie wybierał do takiego posłannictwa. A On popatrzył na mnie ze smutkiem i rzekł:

Nie mogę cię opuścić, bo miłość moja dla ciebie jest bez granic. Ponieważ jednak tego chcesz, niech ci się stanie według twego

pragnienia. Nikt prócz ciebie nie będzie mógł zamknąć rany mego Serca!

Pan Jezus zabrał swój krzyż i koronę i zniknął”.

Józefa zapisała kilka dni później:

„Nie potrafię wypowiedzieć jak od tej chwili cierpię. Jest to katusza, której żadna rzecz ziemską nie zdołałaby wywołać. Po pierwsze wiem, że Go zraniłam, a poza tym – jeśli Pan Jezus nie wróci, to życie moje stanie się męczeństwem; to ja przecież zmieniłam plany Jego miłości!”

Józefa nie zgłębiła jeszcze przepaści miłosierdzia Serca Jezusa! Jakakolwiek byłaby jej słabość, nic nie uległo zmianie w zamiarach tej Miłości. Zaczną się one rozwijać od 3 marca na innej płaszczyźnie, przewidzianej przez Mądrość Bożą.

WEJŚCIE W CIEMNOŚCI ZAŚWIATÓW

4 marca – 15 kwietnia 1922

*Nie zapominaj, córko, że nic się
nie dzieje, czego by nie
obejmowały plany Boże.*

(Św. Magdalena Zofia do Józefy – 14
marca 1922)

Okres, który teraz otwiera się przed Józefą, jest najbardziej tajemniczy w jej życiu. Zdaje się na pierwszy rzut oka, że spada na nią zasłużona kara z powodu opierania się wezwaniu Pana. Ale na tym ciemnym paśmie powstaje wkrótce całkiem inny plan, który wskazuje, jak miłość Boża umie wykorzystać nawet chwilę słabości, aby krokiem olbrzyma posunąć swe dzieło w niej i przez nią.

Podczas gdy zły duch otrzymuje nad Józefą nową władzę i gdy otwierają się przed nią czeluści piekła, obejmując ją cierpieniem, jakiego dotąd jeszcze nie zaznała, poznaje, co to jest utrata dusz, a bolesne doznania potrzeby ich odkupienia pozwalają jej zmierzyć wielkość wymaganej za nie ofiary.

Druzgocąc ją przez cierpienie, Jezus żłobi w niej równocześnie takie głębokie pokory, wiary i oddania, jakich nigdy nie potrafiłby dokonać wysiłek osobisty. Boski Mistrz zastrzegł sobie tę pracę i dokonuje jej w oznaczonej godzinie całkiem nieprzewidzianymi środkami.

Na jednej z cudownych stron swych dzieł, św. Teresa opisała zejście do piekła, które pozostawiło w jej duszy niezatarte ślady. Józefa, która nigdy nie czytała objawień swej świętej rodaczki, napisała kilka razy z posłuszeństwa sprawozdanie z tych długich pobytów w otchłani wszelkiego bólu i rozpacz. Te świadectwa, zarówno przejmujące jak proste, są podobne do klasycznego opisu piekła wielkiej mistyczki z Avili sprzed czterech wieków. Słysząc w nich ten sam ton cierpienia i skruchy, miłości wynagradzającej i gorącej żarliwości. Dogmat o piekle, tak często zwalczany, lub po prostu pomijany milczeniem przez przedstawicieli okrojonej duchowości (i doktryny chrześcijańskiej), z wielką szkodą dla dusz, a nawet z niebezpieczeństwem dla ich zbawienia, zostaje tu naświetlony w sposób zaiste boski. Któż będzie wątpił w istnienie piekielnej potęgi, zażarcie walczącej z Chrystusem i Jego Królestwem, czytając na tych kartkach to, co Józefa słyszała, widziała i wycierpiała? Któż może zmierzyć odkupieńczą wartość długich godzin spędzanych w tym więzieniu ognia? Józefa, której zdaje się, że tam jest zamknięta na zawsze, będąc świadkiem zażartych wysiłków szatana, aby na wieczność całą wyrwać dusze Chrystusowi Panu, doświadcza boleści nad boleściami – niemożności miłowania.

Kilka wyjątków z jej pism może oddać przysługę wielu duszom. Dla tych, które znajdują się na skraju przepaści, będą ostrzegawczym wołaniem. Dla tych, które postanowią niczego nie szczędzić, by chronić dusze przed zgubą, będą przede wszystkim miłosnym wezwaniem.

W nocy, ze środy na czwartek, 16 marca, Józefa po raz pierwszy schodzi w tajemniczy sposób do piekła.

Już od poniedziałku pierwszego tygodnia Wielkiego Postu, 6 marca, wkrótce po zniknięciu Pana Jezusa, głosy piekielne wstrząsają nią boleśnie kilka razy. Dusze, które wpadły w tę otchłań, przychodzą, choć niewidzialne, wyrzucać jej brak ofiarności. Józefa jest poruszona do głębi, bo słyszy takie na przykład krzyki rozpacz: „Na zawsze jestem tu, gdzie nie można miłować! O, jakże krótka była przyjemność, a za nią wieczne potępienie. Cóż nam pozostaje? Nienawidzić piekielną nienawiścią – i to na zawsze!”

„Dowiedzieć się o zgubie jakiejś duszy i nie móc nigdy nic dla niej uczynić! Wiedzieć, że przez całą wieczność jakaś dusza przeklinać będzie Pana Jezusa i nie móc temu zaradzić! Gdybym mogła cierpieć wszystkie katusze świata! Co to za straszliwy ból! Lepiej byłoby umrzeć tysiąc razy, niż być odpowiedzialnym za zgubę jednej duszy!” – napisze później Józefa.

W niedzielę, 12 marca, Józefa napisze do swej przełożonej, która na kilka dni wyjechała do Rzymu:

„O, gdyby Matka wiedziała z jakim zmartwieniem przychodzę! Od 2 marca, nie mam żadnych klejnotów (tak nazywa ona koronę cierniową i krzyż Pana Jezusa), bo znowu zraniłam Jezusa, który jest dla mnie tak dobry. Ufam jednak i tym razem, że On zlituje się nade mną, lecz w tej chwili drogo to okupuję, gdyż od nocy pierwszego piątku największe z cierpień zajęło miejsce Jego nawiedzin. Zresztą, kiedy Matka wróci, to pozna tę moją słabość!”

Aby jednak nie martwić przełożonej, dodaje ze zwykłą delikatnością:

„Jakże cieszę się z tych dni, które Matka spędza w domu macierzystym! Myślę, że tutaj, oprócz mnie, wszyscy starają się pocieszyć Jezusa i że Jego Serce na pewno znajduje to, czego oczekuje od swego „ogrodu rozkoszy”. Co do mnie, to prowadzę życie jak dawniej: staram się być zawsze uprzejma, wierna w przekazywaniu wszystkiego matce asystentce, a reszta – jak Matce wiadomo.

Proszę Matkę o modlitwę, aby Najświętsza Panna wyciągnęła swe macierzyńskie ręce i wyprosiła mi przebaczenie!”

Tym razem święta Magdalena Zofia przyjdzie w poselstwie od Jezusa i od Jego miłosierdzia. We wtorek, 14 marca, ukazuje się jej w celi. Słucha jej pokornego wyznania, umacnia ją w ufności i zachęca tymi słowami:

„Nie zapominaj, córko, że nic się nie dzieje, czego by nie obejmowały plany Boże”.

Józefa zwierza się jej ze swego wielkiego zmartwienia i bólu, który ją gnębi na myśl o skutkach jej słabości, gdyż wydają się one niemożliwe do naprawienia.

„Ależ tak, córko, możesz to wynagrodzić – odpowiada święta Matka – jeżeli ten upadek pogłębi w tobie pokorę i ofiarność.

Zapytałam Ją, czy Jezus już więcej nie wróci. Pragnę Go i wzywam, bo nie mogę pomyśleć, że nie zobaczę Go już więcej i to z mojej winy!”

Ale święta Magdalena Zofia przerywa jej żywo z macierzyńską siłą:

„Oczekuj Go, córko; pragnienie i oczekiwanie oblubienicy jest chwałą dla Oblubieńca”.

To niebiańskie spotkanie przynosi więc zapewnienie o miłości, która się nie zmieniła i o przebaczeniu, które nie nuży się nigdy. Jezus udziela go Józefie, aby na wstępie wielkiej próby pokazać jej, że zawsze trwa przy niej ten sam.

„W nocy ze środy na czwartek, 16 marca, około godziny 10.00 – zapisze Józefa – słyszałam tak, jak w ciągu ostatnich dni, zmieszany hałas krzyków i brzęk łańcuchów. Wstałam, ubrałam się i drżąc ze strachu uklękłam koło łóżka. Krzyki zbliżały się. Wysłam z sypialni i, nie wiedząc co robić, poszłam do celi naszej świętej Matki, a potem wróciłam do sypialni. Ten sam straszliwy hałas otaczał mnie ciągle. Nagle, ujrzałam przed sobą szatana, który krzychał: «Skrępujcie jej nogi, zwiążcie jej ręce!» W tej chwili nie wiedziałam już gdzie się znajduję, czułam, że mnie silnie wiązano i unoszono. Inne głosy syczały: «To nie nogi trzeba jej skrępować, ale serce!» A szatan odparł: «Ono nie należy do mnie».

Potem wleczono mnie długą drogą pogrążoną w ciemnościach. Ze wszystkich stron słyszałam straszliwe krzyki. W ścianach tego wąskiego korytarza, znajdowały się zagłębienia, jedne naprzeciw drugich, skąd wychodził dym niemal bez płomienia, a jego zapach był nieznośny. Stamtąd też głosy potępieńcze miotały różnego rodzaju bluźnierstwa i nieczyste słowa. Jedni przeklinali swe ciało, inni – swych rodziców. Drudzy wyrzucali sobie, że nie korzystali ze sposobności i ze światła, aby porzucić zło. Była to wrzawa pełna wściekłości i rozpacz.

Wleczono mnie przez to przejście, w rodzaju korytarza, który nie miał końca. A potem otrzymałam takie gwałtowne uderzenie, że zgięta we dwoje, wepchnęło mnie ono do jednej z tych nisz. Czułam się jakby ściśnięta między rozżarzonymi płaszczyznami i przebita igłami. Naprzeciw mnie i obok dusze przeklinały mnie i bluźniły. To sprawiało mi najwięcej cierpienia. Ale czego nie można porównać z żadną katuszą, to udręka duszy która widzi, że jest odrzucona przez Boga.

Zdawało mi się, że spędziłam długie lata w tym piekle, a przecież trwało to tylko sześć do siedmiu godzin. Nagle szarpnięto mnie gwałtownie i znalazłam się w ciemnym miejscu, gdzie szatan

uderzywszy mnie zniknął i zostawił mnie wolną. Nie potrafię wypowiedzieć, co czułam w duszy, kiedy zdałam sobie sprawę, że żyję i że jeszcze mogę miłować Boga!

Choć boję się cierpienia, to jednak, by uniknąć piekła, jestem gotowa wszystko wytrzymać. Widzę jasno, że wszystkie cierpienia świata są niczym w porównaniu z bólem, jaki sprawia świadomość, że już więcej nie można miłować, gdyż tam oddycha się tylko nienawiścią i pragnieniem zatracania dusz!”

Odtąd Józefa zaznaje często tego tajemniczego cierpienia. Wszystko z tych długich pobytów w ciemnościach zaświatów jest tajemnicą. Przeczuwa je ona za każdym razem, słysząc dźwięk łańcuchów i oddalone krzyki, które zbliżają się, otaczają ją i przygniatają. Próbuje uciec, zająć się czymś, pracować, aby uniknąć tego natarcia szatańskiego, które ją ściga i powala. Zostaje jej zaledwie tyle czasu, by schronić się do swej celki, gdzie wkrótce zatraci świadomość tego, co ją otacza. A odnajduje się dopiero w – tak przez siebie nazywanym – „ciemnym miejscu”, oko w oko z szatanem, który nad nią triumfuje i zdaje się wierzyć, że trzyma ją w swej władzy już na zawsze. Wydaje gwałtowny rozkaz, aby ją wrzucić na przygotowane miejsce i Józefa, mocno związana, wpada w ten chaos ognia i bólesci, odmęty wściekłości i nienawiści.

Zapisuje ona to tak prosto i rzeczowo, jak to widzi, słyszy i doświadcza.

Na zewnątrz lekkie drgnięcie tylko zdradza jej tajemnicze odejście. A zaraz potem ciało jej staje się całkiem wiotkie i traci sprężystość tak, jak u człowieka zmarłego przed paru minutami. Jej głowa i członki stają się bezwładne. Jedynie serce bije normalnie. Józefa żyje, jak gdyby nie żyjąc. Stan ten trwa dłużej lub krócej, zależnie od woli Bożej, która choć wydaje ją na pastwę piekła, strzeże jej jednak swoją pewną ręką.

W chwili przez Boga oznaczonej następuje ponowne i niemal niedostrzegalne drgnięcie i poruszone przez duszę ciało odzyskuje życie. Ale wtedy nie jest jeszcze wolna od mocy szatana, który okłada ją razami.

Kiedy wreszcie szatan ją porzuci, a ona powoli wróci do siebie, godziny spędzone w piekle wydają się jej wiekami. Stopniowo przypomina sobie miejsca i osoby, które ją otaczają. „Gdzież ja jestem? Kto ty jesteś? Czy ja żyję jeszcze?” – pyta wtedy. Biedne oczy usiłują odtworzyć ramy tego życia, które jak jej się wydaje, należy do dalekiej przeszłości. Czasem rześiste łzy płyną cicho, a cała postać nosi na sobie znamię trudnego do oddania bólu. Dochodzi wreszcie do uchwycenia wątków teraźniejszości i nie można wprost wyrazić głębokiego wzruszenia, jakie ją ogarnia nagle na myśl o tym, że jeszcze może miłować!

Józefa opisuje to parę razy w słowach tchnących taką prostotą i żarliwością, że nie wymagają komentarza.

„Niedziela, 19 marca 1922 roku, trzecia niedziela Wielkiego Postu.

Znowu zeszedłam do tej otchłani i zdawało mi się, że jestem tam już

długie lata. Dużo cierpiałam, ale największą męczarnią było przekonanie, że to na zawsze, że już nie jestem zdolna miłować Pana Jezusa. Dlatego też kiedy wracam do życia, szaleję z radości. Myślę, że kocham Go coraz bardziej i aby Mu tego dowieść, jestem gotowa przecierpieć wszystko, co On tylko zechce. Zdaje mi się też, że wysoko sobie cenię moje powołanie i że kocham je do szaleństwa”.

A parę wierszy niżej dodaje:

„To, co widzę, daje mi wiele odwagi do cierpienia. Rozumiem wartość najmniejszych ofiar; Jezus je zbiera i posługuje się nimi dla zbawienia dusz. Wielkim zaślepieniem jest unikanie cierpienia, choćby w najdrobniejszych rzeczach, skoro ono ma ogromną wartość nie tylko dla nas, ale służy także do ocalenia wielu dusz przed tak straszną męczarnią”.

Józefa starała się z posłuszeństwa opisać coś z tych zejść do piekła, które powtarzają się często w tym czasie. Wszystkiego przetłumaczyć na język ludzki nie można. Ale jeszcze kilka stron może posłużyć jako cenna nauka. Będą one bodźcem dla dusz do poświęcenia się i ofiary za zbawienie tych, którzy każdego dnia i o każdej porze są na brzegu przepaści przedmiotem tragicznej rozgrywki między miłością i nienawiścią, między rozpaczą i miłosierdziem.

„Kiedy schodzę do tego miejsca – zapisze Józefa w niedzielę, 26 marca – słyszę krzyki wściekłości i piekielnej uciechy, bo jedna dusza więcej pogrąża się w mękach! W tej chwili nie zdaję sobie sprawy z tego, że już schodziłam do piekła: wydaje mi się zawsze, że to po raz pierwszy. Zdaje mi się także, że to już na wieki i ta świadomość powoduje ogrom cierpienia, bo przypominam sobie, że znałam i kochałam Pana Jezusa, że byłam zakonnicą, że Pan Jezus dał mi wielkie łaski i wiele środków do zbawienia. Cóż więc uczyniłam, że zmarnowałam tak wiele dobra? Skąd to zaślepienie? A teraz nie ma już sposobu! Przypominam sobie także swe Komunie św., nowicjat. Ale najbardziej dręczy mnie to, że kochałam tak bardzo Serce Jezusa! Znałam Je i Ono było moim skarbem. Żyłam tylko dla Niego! A teraz jak żyć bez Niego? Nie móc Go miłować? Być w otoczeniu bluźnierców i dyszących nienawiścią? Dusza moja jest udręczona i tak zdruzgotana, że nie umiem tego wyrazić; tego się nie da wypowiedzieć!”

Józefa jest też często obecna, kiedy szatan i jego satelici usiłują zażarcie wydrzeć miłosierdziu Bożemu dusze, które prawie już były ich łupem. Zdaje się, że w planach Bożych jej cierpienia są wtedy okupem za te biedne dusze, które jej będą zawdzięczać łaskę nawrócenia w ostatniej chwili życia.

„Szatan – napisze ona w czwartek, 30 marca – jest bardziej wściekły niż zwykle, gdyż chce zgubić trzy dusze. Krzyczał z wściekłością do innych: «Niech się tylko nie wymkną... bo odchodzą... idźcie, idźcie uparcie!» I słyszałam odpowiadające mu z daleka krzyki wściekłości”.

Dwa lub trzy dni z rzędu jest ona świadkiem tej walki.

„Błagałam Pana Jezusa, by uczynił ze mną wszystko, co zechce, byleby tylko te dusze się nie zatraciły – zapisze Józefa, wracając z przepaści w sobotę, 1 kwietnia. – Zwróciłam się także do Matki Najświętszej, która udzielając mi dużo spokoju, umocniła mą wolę do podjęcia wszelkich cierpień dla ich zbawienia. Wierzę, że Ona nie pozwoli na zwycięstwo szatana”.

2 kwietnia, w niedzielę Męki Pańskiej, Józefa zanotuje:

„Szatan krzyczał: «Nie puszczajcie ich! Uważajcie na wszystko, co może je zaniepokoić! Niech się tylko nie wymkną! Doprowadźcie je do rozpacz!» Była to wrzawa krzyków i bluźnierstw. Nagle, rycząc z wściekłości, zawołał: «Mniejsza o to! Zostały mi jeszcze dwie. Zabierzcie im ufność!» Zrozumiałam, że jedna z tych dusz wymknęła mu się na zawsze. «Prędko, prędko – ryczał – niech te dwie się nie wymkną! Chwytajcie je! Wypełnijcie rozpacz! Prędej, bo odchodzą!» Wtedy powstało w piekle jakby zgrzytanie zębów i wśród nieopisanej wściekłości szatan ryczał: «O, co za Potęga! Potęga Boga, który jest silniejszy ode mnie! Pozostała mi jeszcze jedna, ale tej nie zdobędzie». Piekło stało się jednym okrzykiem bluźnierstwa, morzem skarg i jęków. Zrozumiałam, że dwie dusze zostały uratowane. Serce moje napęliła radość, choć nie mogłam wzbudzić ani jednego aktu miłości, mimo potrzeby miłowania. Jednak nie czuję tej nienawiści do Pana Jezusa, jaką zięją nieszczęśliwe dusze, które mnie otaczają. A kiedy słyszę ich przekleństwa i bluźnierstwa, odczuwam taki ból, że wycierpiałabym nie wiem co, byleby tylko Bóg nie był tak obrażany i znieważany. Obawiam się, aby z czasem nie stać się taką, jak inni. To mi sprawia tyle cierpienia, bo przypominam sobie, jak Go umiłowałam i jaki On był dla mnie dobry!

Dużo cierpiałam – dodaje – zwłaszcza w ciągu tych ostatnich dni. Tak jakby strumień ognisty przechodził mi przez gardło i przez całe ciało ściśnięte równocześnie przez ogniste blachy. Jak już wspomniałam, ból jest tak okropny, że nie potrafię wypowiedzieć jego bezmiaru. Oczy zdają się wychodzić z orbit jakby je wydzierano, nerwy są naciągnięte, ciało zgięte we dwoje nie może się poruszać, cuchnący zapach przenika wszystko^{vii}. A przecież to wszystko jest niczym w porównaniu z cierpieniem duszy, która zna dobroć Boga, a jest zmuszona Go nienawidzić. Cierpienie to jest tym większe, im więcej Go miłowała!”

Inne tajemnice zaświatów odsłonią się jeszcze przed Józefą.

W tym samym czasie, w okresie Wielkiego Postu 1922 roku, kiedy dniem i nocą przeżywa takie prześladowania, Bóg daje jej kontakt z drugą otchłanią boleści – czyśćcem. Wiele dusz przychodzi ją prosić o modlitwy i ofiary w słowach nacechowanych najgorętszą pokorą. Józefa, z początku wstrząśnięta, przyzwyczajają się powoli do zwierzeń dusz cierpiących. Wysłuchuje je, pyta o

nazwiska, dodaje im odwagi i poleca się z ufnością ich pośrednictwu. Warto zebrać ich cenne pouczenia.

Jedna z nich przychodzi oznajmić o swym wyzwoleniu i dodaje: „Najważniejsza rzecz, to wstąpienie nie do zakonu, ale do wieczności”. „Gdyby dusze zakonne wiedziały, jak tu drogo trzeba płacić za małe nawet dogadzanie swej naturze!” – mówiła druga, prosząc o modlitwę. „Wygnanie moje skończone, wstępuję do wiecznej Ojczyzny!”

A jakiś kapłan mówił: „Jakże nieskończona jest dobroć i miłosierdzie Boga, że raczy się posługiwać ofiarami i cierpieniami innych dusz, dla wynagrodzenia za nasze wielkie niewierności. Jak wielką chwałę mógłbym osiągnąć, gdyby moje życie było inne!”

Jakaś dusza zakonna zwierzyła się Józefie, idąc do nieba: „Jakże inaczej wyglądają rzeczy ziemskie, kiedy się przejdzie do wieczności! Obowiązki same z siebie są niczym w oczach Boga, liczy się jedynie czystość intencji, z jaką się je wykonuje, nawet jeśli chodzi o najmniejsze czynności. Jakże niewiele znaczy ziemia i wszystko, co się na niej znajduje! A jednak jaką miłością to wszystko się otacza. Ach, życie, choćby najdłuższe, jest niczym w porównaniu z wiecznością! Gdyby ludzie wiedzieli, czym jest jedna chwila spędzona w czyśćcu! Jak duszę trawi i wyniszcza pragnienie oglądania Pana Jezusa!”

Były też biedne dusze, które dzięki miłosierdziu Bożemu uniknęły większego niebezpieczeństwa i przychodziły błagać Józefę, aby przyspieszyła ich wyzwolenie.

„Jestem tu dzięki wielkiej dobroci Bożej – mówiła jedna z nich – gdyż niepomahowana pycha otwarła przede mną bramy piekła. Brutalnie traktowałam wiele osób, a teraz sama rzuciłabym się do stóp ostatniego z biedaków. Ulituj się nade mną i czyn akty pokory na wynagrodzenie za moją pychę! W ten sposób będziesz mogła uwolnić mnie z tej otchłani”.

„Żyłam siedem lat w ciężkim grzechu – wyznawała inna – a trzy lata byłam chora. Nie chciałam się spowiadać. Gotowałam sobie piekło i byłabym tam wpadła, gdybyś przez twe dzisiejsze cierpienia nie wyprosiła mi siły powrotu do stanu łaski. Jestem teraz w czyśćcu. A ponieważ wyprosiłaś mi zbawienie, błagam cię, wyciągnij mnie z tego smutnego więzienia!”

„Jestem w czyśćcu z powodu mej niewierności, gdyż nie chciałam odpowiedzieć na wezwanie Boże – mówiła druga. – Przez dwanaście lat opierałam się powołaniu i żyłam w wielkim niebezpieczeństwie potępienia. Aby zagłuszyć wyrzuty sumienia rzuciłam się w objęcia grzechu. Dzięki dobroci Bożej, która raczyła się posłużyć owymi cierpieniami, zdobyłam się na odwagę powrotu do Boga. A teraz okaż mi miłosierdzie i wyzwól mnie stąd!”

„Ofiaruj za nas krew Chrystusową – mówiła inna w chwili opuszczania czyśćca. – Cóż by się stało z nami, gdyby nikt nie przyniósł nam ulgi?”

Nazwiska tych świętych gości, nieznanych Józefie, starannie notowane wraz z datą i miejscem śmierci, były nieraz bez jej wiedzy drobiazgowo sprawdzane.

Pewność, poparta rzeczywistością faktów, pozostaje cennym świadectwem jej stosunków z czyścem.

Kończył się Wielki Post, podczas którego Józefa doznawała na przemian to cierpień, to łask stawiających przed nią nowe wymagania. Bez szczególnej pomocy Bożej, jakże mogłaby wytrzymać tego rodzaju zetknięcia z niewidzialnym światem, wiodąc jednocześnie życie zawsze pełne pracy i poświęcenia. Jej heroiczna miłość dała poznać codzienny bieg tych wydarzeń tylko Temu, który widzi w ukryciu. Natomiast jej otoczenie mogło pomylić się w ocenie tych dni, tak podobnych do siebie na zewnątrz w prostym wypełnianiu obowiązków.

Dwa zdarzenia charakteryzują jeszcze ostatnie dni Wielkiego Tygodnia. Wieczorem w Wielki Czwartek, 13 kwietnia 1922 roku, Józefa napisze:

„Byłam w kaplicy, kiedy nagle o wpół do czwartej ujrzałam przed sobą kogoś przyodzianego jak Pan Jezus, ale nieco wyższego niż On, bardzo pięknego i mającego na twarzy taki wyraz pokoju, że to pociągało duszę. Tunikę miał ciemnofioletowo-czerwoną. W rękę trzymał koronę cierniową, podobną do tej, jaką niegdyś przyniósł mi Pan Jezus. «Jestem uczniem Pana – powiedział – Janem Ewangelistą i przynoszę ci jeden z najkosztowniejszych klejnotów Mistrza». Dał mi koronę i sam mi ją włożył na głowę”.

Józefa najpierw poruszona tymi nieoczekiwanymi odwiedzinami, powoli upewnia się dzięki ogarniającemu ją poczuciu pokoju. Ośmiela się i zwierza się niebieskiemu Gościowi z udręki, która ścisła jej duszę wśród cierpień zadawanych przez szatana.

„Nie lękaj się. Dusza twa jest lilią, której Jezus strzeże w swoim Sercu – odpowiada jej dziewiczy Apostoł. A potem mówi dalej. – Jestem posłany, aby dać ci poznać niektóre uczucia, jakie przepełniały Serce Boskiego Mistrza w tym wielkim dniu. Oto miłość ma Go rozłączyć z uczniami, znacząc Go najpierw chrztem krwi. Ale ta sama miłość każe Mu zostać z nimi i skłania Go do ustanowienia sakramentu Eucharystii. Lecz jakaż walka powstaje w tym Sercu! Wypocznie wprowadzie w duszach czystych! Ale jakże przedłuży się Jego męka w sercach skalanych! Jakże Jego dusza zadrżała z radości z powodu bliskiej chwili odejścia do Ojca. Jaka jednak boleść ścisnęła Ją na widok, że jeden z Dwunastu, przez Niego wybrany, wyda Go na śmierć i że po raz pierwszy krew Jego będzie bezużyteczna dla zbawienia jednej duszy! Jakaż miłość trawiła Jego Serce! Równocześnie zaś słaba wzajemność dusz, tak bardzo umiłowanych, napawała Je głęboką goryczą! A cóż mówić o niewdzięczności i oziębłości tylu dusz wybranych!

Po tych słowach zniknął jak błyskawica”.

Te niebiańskie odwiedziny umocniły Józefę na chwilę, przypominając jej wezwanie do wynagradzania, które prowadzi z Eucharystii do dusz Bogu poświęconych.

Ale po tym błysku pokoju nadciąga znów burza. Tego dnia wieczorem korona znika, a Józefa zostaje w wątpliwościach. Szatan sieje niepokój i zamęt w duszy swej ofiary. Dręczące pytanie staje przed jej umysłem: czy nie jest igraszką złudzenia i kłamstwa? Czy te wszystkie pozaziemskie sprawy nie są tylko grą jej wyobraźni, wynikiem braku równowagi w jej naturze lub nieświadomej sugestii?

Takie znaki zapytania stawia sobie Józefa. Stawia je nie sama. Nic jednak w jej osobie, z fizycznej czy z moralnej strony, nie może nasuwać podobnych wątpliwości. Ale roztropność, która ją otacza, czuwa z bliska i szuka autentycznego znaku, dla odróżnienia i stwierdzenia w niej bezpośredniej działalności szatana. Bóg da ten znak, usuwając wszelkie wahania.

W Wielką Sobotę, 15 kwietnia, około czwartej po południu, Józefa, po bolesnych walkach w ciągu dwóch ostatnich dni, słyszy, siedząc przy szyciu, wrzawę zapowiadającą zbliżanie się piekła. Z niesłychaną siłą broni się przed opanowaniem jej przez zbliżającego się szatana, który jednak w końcu ją powala. I znowu, jak zwykle, ciało jej zdaje się być bez życia. Klęczące obok niej matki modlą się i proszą Pana Jezusa, aby usunął niepewności, kryjące się w tajemnicy, dokonującej się na ich oczach. Nagle, po lekkim drgnięciu, poznają, że Józefa wraca do życia. Bolesny wyraz twarzy pozwala domyślać się, że cierpiała. Wtem podnosi szybko rękę i kładąc ją na piersiach woła: „Kto mnie pali?” Nie ma w pobliżu żadnego źródła ognia. Habit jej jest nietknięty. Jednak rozpina go z pośpiechem, a po celi rozchodzi się ostry i cuchnący zapach dymu, na niej zaś widać płonącą koszulę i trykot. „Koło serca” – jak mówi Józefa, pozostaje szeroki ślad oparzenia, świadcząc o rzeczywistości tego pierwszego zamachu szatana. Józefa jest wzburzona do głębi:

„Wolę odjechać aniżeli dłużej być igraszką szatana!” – zawołała w pierwszej chwili.

Oczywistość, z jaką Bóg pozwolił stwierdzić potęgę diabelską, pozostanie jednak dla niej źródłem siły w ciągu następnych miesięcy.

Dziesięć razy ulegnie Józefa oparzeniu. Będzie widziała szatana ziejącego na nią ogniem, który pozostawi ślady nie tylko na ubraniu, ale nawet na jej ciele. Otwarte rany będą goiły się wolno, a blizny po nich poniesie z sobą do grobu. Przechowano wiele sztuk tej popalanej bielizny; świadczą one niezbicie o piekielnej wściekłości i o bohaterskim męstwie, w celu dochowania wierności dla dzieła, którego autorem była Miłość.

PARĘ JAŚNIEJSZYCH CHWIL WŚRÓD BURZY

16 kwietnia – 8 lipca 1922

Będę światłością twojej duszy.

(Pan Jezus do Józefy – 17 kwietnia 1922)

Nadchodzi święto Wielkanocy, dzień 16 kwietnia 1922 roku. Zmartwychwstały Jezus, zwycięsko miażdżąc piekielną potęgę, pozwoli na chwilę odpocząć swej żertwie.

Rano, podczas Mszy św., ukazuje się Józefie. Jest to pierwsze zjawienie się od owego 3 marca, którego wspomnienie tkwi w jej sercu, jak bolesny cierni, mimo że nigdy nie wątpiła w przebaczenie i miłość Pana.

„Jezus jaśniał pięknnością i blaskiem – zapisze Józefa – ale powiedziałam Mu, że nie mam pozwolenia, aby z Nim rozmawiać.

Nie masz pozwolenia, Józefo? – odrzekł z dobrocią – nawet na to, żeby na Mnie patrzeć?

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, a On mówił dalej:

Patrz na Mnie i pozwól Mi patrzeć na ciebie. To nam wystarczy.

Patrzyłam więc na Niego, a On zatrzymał swój wzrok na mnie z taką miłością, że nie umiem powiedzieć, co działo się w mej duszy. Po chwili Pan Jezus rzekł:

Kiedy matka cię zawoła, poproś o pozwolenie, aby rozmawiać ze Mną.

Potem zniknął”.

Posłuszna Józefa spotyka wprawdzie w chwilę potem swoją przełożoną, ale czeka – w myśl słów Pana – aby ją zawołano.

„Okolo wpół do dwunastej matka mnie wezwała i dała mi pozwolenie. Udałam się do kaplicy, a Pan Jezus zjawił się natychmiast.

Oto jestem, Józefo! Dlaczego chciałaś, żebym wrócił, choćby jeden raz tylko?

Ach, Panie, żeby Cię prosić o przebaczenie, którego tak bardzo potrzebuję. Potem wyznałam Mu wszystkie swe słabości i nędze, On zaś z niewysłowioną miłością odpowiedział mi:

Nie ten jest najszczęśliwszy, kto nigdy nie potrzebował przebaczenia, ale ten, który wiele razy musiał się upokarzać”.

Wtedy Józefa otwiera całą swoją duszę przed Panem i składa w Serce Najświętsze wszystkie obawy i niejasności minionych tygodni.

Pyta także z niepokojem, czy to rzeczywiście On przysłał jej w czwartek koronę cierniową i tak szybko ją potem zabrał. Jezus ją zapewnia:

„Tak, to ja powierzyłem ci ten drogi skarb mego Serca. Ale to była zbyt wielka pociecha dla ciebie, Józefo; dużo więcej sprawiłaś Mi pociechy, żyjąc w niepewności, aniżeli nosząc na głowie moją koronę.

Potem rozmawiałam z Panem o tym podpaleniu w ostatnią sobotę i powiedziałam Mu, że jestem do głębi wstrząśnięta tym, iż stałam się igraszką szatana. A Pan Jezus odpowiedział z mocą:

Gdzie podziła się twoja wiara? Jeśli pozwalam na to, byś stała się igraszką szatana, to dlatego, aby dać niezbite dowody zamierzeń mego Serca wobec ciebie”.

Ta zorza wielkanocna jaśnieje jeszcze przez kilka dni.

Jak niegdyś swym Apostołom, pełnym trwogi i niepewności po godzinach męki, teraz ukazuje się Pan Jezus Józefie, niosąc słowa, które uspokajają, pocieszają i umacniają.

Zapise ona w poniedziałek, 17 kwietnia:

„Dziś była Ewangelia o zjawieniu się Pana Jezusa uczniom z Emaus. Kiedy Mu mówiłam: Panie, zostań ze mną, bo już późna pora, zjawił się nagle, bardzo piękny i rzekł:

Tak, zostanę z tobą. Będę światłością twojej duszy. Masz rację. Robi się późno. Powiedz, cóż byś uczyniła beze Mnie?”

W piątek, 21 kwietnia, po nocy, w której powrót szatana i udręki piekielne znów osłabiły jej ufność, Józefa napisze:

„Dziś rano, w czasie Mszy św. przyszedł Pan Jezus. Myślałam, że te wszystkie katusze już się teraz skończą i błagałam Go o swobodę, by móc trochę pracować. A Jezus odpowiedział z powagą:

Słuchaj, Józefo, już ci powiedziałem, że chcę posłużyć się tobą, jako narzędziem mego miłosierdzia dla dusz. Cóż jednak uczynię, jeśli całkowicie nie oddasz się mojej woli? Tyle dusz potrzebuje mego miłosierdzia, więc Serce moje chce się posłużyć żertwami, które mają Mu pomóc wynagrodzić za zniewagi świata i rozlać strumień miłosierdzia. Jeśli cię podtrzymuję, to cóż obchodzi cię reszta? Ja cię nigdy nie opuszczam. Czegoż więcej możesz żądać?”

W ten sposób tydzień Wielkanocny kończy się przypomnieniem misji, która będzie wymagać wiele cierpienia. Szatan rzeczywiście nie schodzi Józefie z drogi. Dusze czyścicowe proszą ją nadal o pomoc przez cierpienia. Ale Jezus, wierny swej obietnicy, pozostaje z nią i jest światłością jej życia.

„Przyszedł w czasie Mszy św., taki piękny – zapisze Józefa w sobotę, 22 kwietnia. – Odnowiłam moje śluby. Myślę, że to się Jemu podoba, ponieważ Serce Jego gorzało od płomieni”.

Józefa mówi Mu z niepokojem o duszach czyścicowych, które przychodzą prosić ją o modlitwy i ofiary. Pan Jezus upewnia ją ze swą zwykłą dobrocią i ukazuje jak przez mgłę łaski zbawienia, okupione cierpieniem.

„Pozwalam ci poznać to wszystko, abyś nie cofała się przed żadnym cierpieniem i przed żadną ofiarą. Pamiętaj o tym: im więcej cierpisz, tym więcej Mnie pocieszasz. Im zaś mniej zdajesz sobie z tego sprawę, tym więcej przyciągasz dusz do mego Serca”.

Józefa zwierza się swemu Panu z wyczerpania, do jakiego doprowadziły ją ostatnie, pełne cierpienia tygodnie. Pan Jezus odpowiada serdecznie:

„Nie potrzebuję twoich sił, lecz twego zawierzenia. Prawdziwa moc znajduje się w moim Sercu. Trwaj w pokoju i pamiętaj, że to miłość i miłosierdzie działają w tobie”.

Więc w Najświętszym Sercu ma Józefa czerpać siłę, wciąż potrzebną do postępowania na drodze oddania się, która jest jej właściwą drogą.

„Od kilku dni – napisze w poniedziałek, 24 kwietnia – szatan zabiera mnie do piekła o pewnej oznaczonej godzinie i trzyma mnie tam za każdym razem równie długo. To mnie niepokoi i zadaję sobie pytanie, czy tu w czymś nie zawiniłam”.

Kiedy więc tego ranka, po Komunii św., ukazuje się jej Pan Jezus, Józefa mówi Mu o tym zaraz na początku:

„Nie lękaj się – mówi Pan – musimy wydrzeć szatanom duszę, dla której właśnie ta godzina jest niebezpieczna! Przez cierpienie jednak możemy ją uratować. Tyle dusz jest wystawianych na niebezpieczeństwo zatury. Ale dużo jest też takich dusz, które Mnie pocieszają i które wracają do mego Serca.

Wtedy zapytałam Go, co możemy uczynić, aby wyprosić nawrócenie pewnego grzesznika, poleconego naszym modlitwom, który jest przyczyną wielkiego zgorszenia.

Między tym grzesznikiem a moim Ojcem Przedwiecznym trzeba położyć moje Serce, Józefo. Serce moje ułagodzi Jego gniew i skłoni współczucie Boże dla tej duszy. Żegnaj, pocieszaj Mnie przez twą miłość i oddanie”.

Po dniach łaski następują dni próby, ponieważ szatan podwaja swe wysiłki, aby w Józefie wywołać znowu falę odrazy. Równocześnie zaś nęka ją wszelkimi sposobami: spotyka go ona niemal wszędzie, uderza ją, pali, uprowadza do piekła, aż w piątek, 29 kwietnia, Józefa, sterroryzowana jego groźbami, nie śmie komunikować, chociaż myśl o straconej Komunii św. rani jej serce jak miecz.

Te bolesne dni służą jako okup za dusze, choć Józefa nie ma tej podnoszącej ją świadomości.

We wtorek, 2 maja, około wpół do jedenastej, w czasie zamykania kaplicy Dzieł Apostolskich, ukazuje się jej Pan Jezus, jaśniejący pięknnością.

„Stał wśród ławek – zapisze Józefa – i zapytał:

Józefo, czy chcesz, żebym został z tobą? Nie przeszkodzę ci w pracy.

Odnowiłam śluby i powiedziałam Mu, że muszę najpierw poprosić o pozwolenie.

Dobrze, idź!

Pan Jezus zniknął, a ja poszłam do matki. Kiedy wróciłam do kaplicy, ujrzałam Go przez otwarte drzwi: stał ciągle w tym samym miejscu, jak gdyby na mnie czekał, z taką serdecznością, że nie potrafię tego wyrazić! Jest to czułość ojcowska i nie ma słów na jej oddanie!

Tak, pragnę przyjść do ciebie, Józefo! Czy zabronisz Mi wstępu?”

To pytanie przeszywa jej duszę jak strzała. Józefa wyznaje Mu swą słabość wobec szatana, który zażarcie powstrzymuje ją od zbliżania się do Stołu Pańskiego.

„Czyż nie wiesz, że on może cię dręczyć, ale nie może ci zaszkodzić? Któż jest potężniejszy, on czy Ja?”

Przyrzekłam Mu, że będę wspaniałomyślniejszą, a potem mówiłam o intencjach matek. Wie On przecież, ile mają trosk i trudności.

Cale moje Serce do nich należy – odpowiedział z dobrocią, a potem dodał:

Ja troszczę się o moje dzieło. Strzegę mego zgromadzenia.

Powtórzył te słowa dwa razy z gorącą miłością. A potem przytulił mnie do swego Serca i dał mi posłyszeć Jego uderzenia. Wreszcie mówiłam Mu o Matce Najświętszej; tak dawno już Jej nie widziałam, a tak bardzo Jej pragnę!

Wzywaj Ją – powiedział.

I zniknął”.

W środę, 3 maja, po Komunii św. Jezus zjawia się nagle:

„Józefo! – zawołał.

Prosiłam, aby mi pozwolił odnowić śluby, a potem, jak za każdym razem, gdy Go widzę, odczułam potrzebę wyznania Mu wszystkich moich słabości.

Nie masz pojęcia – odpowiada Pan Jezus – jak moje Serce lubi przebaczać uchybienia pochodzące ze słabości! Nie lękaj się. Właśnie dlatego, że jesteś słaba, zatrzymałem na tobie swe spojrzenie”.

Pan Jezus jest tak dobry, tak wyrozumiały, iż Józefa ośmiela się wyrazić Mu swe gorące pragnienie: chciałaby, żeby pomimo codziennych doświadczeń mogła pozostać wierna wspólnym zajęciom.

„Pozwól Mi rozporządzać sobą według mojej woli – odpowiada jej Pan Jezus – należysz przecież do Mnie. Jak sądzisz? Komu bardziej podoba się codzienna wierność: tobie czy Mnie?”

I tak Mistrz w sztuce oddania się nawet wśród przeciwności nie przestaje pracować nad duszą Józefy. Nieraz jednak daje jej wytchnienie w czasie walki i

wtedy powstają w jej notatkach stronice tak promienne, jak te, które można znaleźć w tych zapiskach.

„Wieczorem w czasie adoracji, kiedy śpiewano «O Crux Ave»^{viii}, było to bowiem święto znalezienia krzyża świętego, zapragnęłam gorąco ucałować rany Jezusa. Całowałam właśnie mój krzyżyk i prosiłam Matkę Najświętszą, aby to uczyniła w moim imieniu. Zjawiała się nagle z rękami na piersiach i powiedziała ze słodyczą:

Czego pragniesz, córko?

O Matko! Ucałować nogi i ręce Jezusa i jeśli pozwolisz – mówi dalej Józefa z wahaniem – ucałować także Twą rękę.

Chcesz ją ucałować, córko? Dobrze!

I podając mi rękę, dodała:

Chciałabyś ucałować rany Jezusa?

Nie zdążyłam odpowiedzieć, a Jezus już był, taki piękny! Rany Jego były jaśniejsze!

Czego pragniesz, Józefo? – zapytał.

Ucałować Twoje rany, Panie! – powiedziałam.

Ucałuj je.

Sam mi ukazał swoje stopy, a potem ręce. Następnie wyciągnął prawą rękę, przytulił mnie do swego Serca i rzekł:

Ta rana należy do ciebie. Twoją jest własnością. Widzisz, że nie odmawiam ci niczego, a czy ty Mi czegoś odmówisz?

Powiedziałam Mu, że zna dobrze moje pragnienia, ale słabość moja jest silniejsza niż wola”.

W ten sposób Józefa stara się wyrazić niewspółmierność, jaką czuje nieraz między tym, czego chce, a tym czego może dokonać.

„Nieraz Mu przyrzekam, że niczego Mu nie odmówię, a kiedy przyjdzie sposobność, nie umiem tego dotrzymać. Zaraz potem żywo odczuwam przykrość, jaką Jemu wyrządzam, Jemu, który mnie tak miłuje i tak dobry jest dla mnie.

Tak, Serce moje kocha cię i ma upodobanie w twojej nędzy. Czy wiesz, jak możesz Mnie pocieszyć? Miłować Mnie i cierpieć dla dusz, nie odmawiając Mi niczego”.

Te wyjątkowe łaski są dla Józefy zawsze zapowiedzią przyszłych cierpień, a szatan, który nie zmienił swoich planów, daje jej to dobrze odczuć w czasie następnych dni. Zanim jednak Jezus pozwoli na opanowanie jej przez nieprzyjaciela, pragnie utwierdzić jeszcze plany swej miłości w stosunku do niej.

„Powiedziałam Mu, że pragnę Go przyjąć – zanotuje Józefa w czwartek, 11 maja – bo jestem Jego spragniona, a im bardziej widzę moją nędzę, tym goręcej Go proszę, aby sam jej zaradził. Pan Jezus przyszedł po Komunii św. z rozpostartymi ramionami.

Pragnę cię zamknąć zupełnie w moim Sercu, ponieważ miłość moja do ciebie nie ma granic. I mimo twych upadków i nędzy posłużę się tobą, aby dać poznać licznym duszom moją miłość i miłosierdzie. A tyle dusz nie zna dobroci mojego Serca! Jedynym zaś moim pragnieniem jest, żeby te dusze, tak przeze Mnie umiłowane, rzuciły się i zgubiły w bezdennej przepaści mego Serca”.

W ten sposób Pan Jezus po raz drugi odkrywa jej przyszłą misję. A czytając w głębi duszy to, czego Józefa nie śmie sformułować, dodaje zaraz potem:

„Kiedy poczujesz słabość i ogarnie cię lęk, wtedy przyjdź szukać tutaj siły. Żegnaj”.

To pożegnanie otwiera ostatni etap, dzielący Józefę od ślubów. Jezus znika z jej drogi, a wraca na nią szatan, jako władca. Wszystkie udręki minionych miesięcy łączą się teraz, aby zachwiać jej wiarę, cnotę i wierność. Wściekłość szatana nie szczędzi niczego w walce przeciw temu powołaniu, bo zbyt jasno zdaje sobie sprawę z jego płodności dla zbawienia dusz. Józefa staje się niejako jego osobistym wrogiem, tak, że w czasie tych dwóch miesięcy trwa zażarty bój między rozpętaną potęgą piekielną a tym małym stworzeniem, niewątpliwie kruchym z natury, ale uzbrojonym w moc Boga samego.

Tak w dzień, jak i w nocy toczy się teraz nieustannie walka, przewyższająca swą gwałtownością wszystkie dotychczasowe cierpienia Józefy. Jest to prawdziwy cud, że jej siły nie zawodzą, że praca trwa nieprzerwanie i że żaden wzrok nie przenika tajemnic tej próby. Jezus ze swą Matką czuwa nad nią wśród tej nawałnicy, która załamuje się w godzinie oznaczonej przez Boga.

W piątek, 19 maja, egzamin kanoniczny, wymagany do złożenia ślubów zakonnych, odbywa się podczas spokojnego dopołudnia, kiedy szatan się nie ukazuje. Józefa cieszy się, że może potwierdzić swe pragnienie pójścia za Panem Jezusem i zostania Mu wierną aż do śmierci. Lecz później szatan podwaja swą wściekłość. W ciemnościach burzy, bez promyka słońca, mija Wniebowstąpienie, 25 maja i Zesłanie Ducha Świętego, 4 czerwca.

W niedzielę, 11 czerwca, przychodzi z Domu Macierzystego szczęśliwa wiadomość o przyjęciu jej do pierwszych ślubów. Józefa przyjmuje zapowiedź tej łaski nad łaskami z niezmierną radością i wprost wierzyć nie może swemu szczęściu. Dokument dopuszczenia do ślubów nosi datę: „W Rzymie, dnia 5 czerwca”. Zbieg okoliczności, wywołuje jej podziw, 5 czerwca bowiem to niezapomniany dzień, kiedy dwa lata temu Pan Jezus po raz pierwszy odsłonił jej swe Serce.

Łaski te zdają się jątrzyć szatana, który nie przestaje jej nękać, powtarzając z niepokojącą uporczywością: „Ten dzień nie nadejdzie, ja cię zamęcę, wydrę cię stąd!” Ani Boże Ciało, obchodzone w czwartek, 15 czerwca, ani święto Najświętszego Serca Jezusa w piątek, 23 czerwca, z uroczystą oktawą, nie przynoszą żadnej ulgi pośród tej męki.

Zażarta walka przeciąga się na lipiec. Uroczystość złożenia ślubów ma się odbyć w niedzielę, 16 lipca, w święto Matki Boskiej z Góry Karmel, a Józefa powinna zacząć rekolekcje w pierwszy piątek, 7 lipca. Tego dnia jednak szatan silnie opanował jej umysł i przypuścił na nią najcięższy atak, jaki kiedykolwiek dotąd przeżyła.

Te godziny niewypowiedzianego cierpienia nie są jednak w stanie wydrzeć z jej duszy potrzeby Boga. I znów tego dnia Matka Boska Bolesna niweczy plany szatana.

Wysiłki diabelskie dochodzą do szczytu w pierwszy piątek wieczorem i sobotę, 8 lipca. Jest godzina piąta po południu. Józefa siedzi wyczerpana w małej celce, gdzie spędziła ten straszny dzień. Zdaje się nie słyszeć odmawianych cichutko koło niej „Zdrowaś Maryjo”, które przypominają Matce Najświętszej potęgę Jej boleści i błagają, aby przyszła z pomocą swemu dziecku. Nagle jej ściągnięte rysy wypogadzają się, otwierają się usta i powoli szepczą tę samą modlitwę. Obecne przy niej przełożone próbują odczytać niektóre słowa Matki Najświętszej, skrzętnie przez Józefę zapisane:

„Córko, prawda, że nigdy nie opuścisz mego Syna?” – pyta Matka

Boża.

Nie, Matko, nigdy!”

Józefa rzuca się na kolana, twarz jej rozjaśnia się, jej wyzwolona dusza widzi Matkę Niepokalaną! Z trudnym do oddania wyrazem miłości powtarza gorąco: „Nie, Matko, nigdy!”

Jest to przejmująca chwila, kiedy potęga szatańska załamuje się i znika wobec wszechwładnej Królowej Niebios.

Szczególnym zbiegiem okoliczności, dzięki serdecznej pamięci Pana Jezusa, zjawia się w tej chwili w klasztorze o. Boyer, jej kierownik duszy. Józefa może się z nim zobaczyć, a jego słowa tchnące ufnością, wlewają jej odwagę i skłaniają do oddania się w ręce Boże.

ⁱ Przypis red.

ⁱⁱ Przed złożeniem ślubów (przypis red.)

ⁱⁱⁱ Słowa te, które powtórzą się w tej formie jeszcze dwa lub trzy razy, mogą wywołać słuszne zdziwienie. Pan Jezus jest Panem Najwyższym i nie potrzebuje prosić nikogo o pozwolenie, aby rozmawiać z kim zechce. Ale jeśli podobało Mu się okazać to uszanowanie wobec tych, którym oddał władzę nad siostrą Józefą, to czyż nie chciał jej przez to nauczyć pokornego poddania, z jakim miała zawsze odnosić się do swych przełożonych? W ten sposób zresztą tylko potwierdza to, co powiedział już wyżej: *Ja także będę posłuszny*. Lekcja miała zapaść głęboko i wydać owoce. Józefa otrzymywała ją w tym celu, by ją przekazać innym duszom zakonnym.

^{iv} Przez przełożone (przypis red.)

^v 21 lipca tegoż roku, dla dodania Józefie ducha, w przewidywaniu trudnych chwil złączonych z jej posłannictwem, Matka Najświętsza powtarza: ***Przed upływem trzech lat będziesz już w niebie. Mówię to, aby ci dodać odwagi.***

^{vi} Pan Jezus ukazywał się siostrze Józefie, jakby dzisiaj przygnębiony boleścią za grzechy. Wiemy, że Jego święte i chwalebne Człowieczeństwo nie podlega już cierpieniu. Ale przed Józefą, jak i przed Małgorzatą Marią i wieloma duszami uprzywilejowanymi aktualizuje On cierpienia swojej męki spowodowane grzechami i zniewagami naszych współczesnych. Józefa nie podległa tu omyłce i w świetle wiary równocześnie dostrzegała te pociechy, które jej udział w cierpieniach Pana mogły przynieść Sercu Tego, dla którego wszystkie czasy były obecne w godzinie męki.

^{vii} Ten przykry zapach otaczał Józefę, kiedy kończył się jej pobyt w piekle, a także przy uprowadzeniach i prześladowaniach diabelskich. Jak twierdzą świadkowie był to zapach siarki i rozkładającego się i palonego ciała, który czuć było koło niej przez kwadrans lub pół godziny po tym wydarzeniu, choć Józefa sama zostawała dłużej pod jego nieprzyjemnym wrażeniem.

^{viii} Witaj Krzyżu (przypis red.)